



Polska walcząca o wolność

ROK XX

LONDYN—PARYŻ

SYRENA

W TYM NUMERZE

DODATEK SPECJALNY

Złotym
piórem

KU POKOJOWI W ALGERZE

Kroplą, która przeważała szalę opinii francuskiej w przeddzień objęcia władzy przez gen. De Gaulle była sprawa Algieru. Francuscy mieszkańcy Algieru domagali się energicznej polityki, która by położyła koniec morderczej wojnie i postanowiła raz na zawsze, że ziemia Północnej Afryki jest częścią Francji. Opinia Metropolii opowiedziała się wówczas także za de Gaulle'm, lecz w przekonaniu, że rozwiązania sprawy Algieru nie można dalej odkładać, że wojna z powstańcami zwycięstwa nie przyniesie i że należy szukać „pokoju bez zwyciężonych”.

Gdy gen. De Gaulle ogłosił swój program w sprawie Algieru, wydawał się on nie do przyjęcia ani dla skrajnego skrzydła francuskich kolonistów ani dla F.L.N. — powstańczego frontu wyzwolenia narodowego. Program ten, w kilku alternatywach przewiduje rozwiązanie realne i sprawiedliwe, gdyż zbudowane na kompromisie. Pomimo wielu nacisków i trudności, zarówno wewnętrznych jak i międzynarodowych, de Gaulle od podstawowych założeń tego programu nie odstąpił.

Czekać musiał jednak dwa lata, aż rząd powstańcy Ferhas Abbasa, rezydujący w Tunisie, spełni podstawowe warunki rozmów, bez którego V Republika negocjacji prowadzić nie chce. Warunki te mówiły, że wszelkie rozstrzygnięcia polityczne poprzedzić musi zawieszenie broni, że pertraktacje to-

czyć się mają w: Francji, nie zaś na terenie neutralnym i że toczyć się mają bez nieczyjzego pośrednictwa.

Wiadomość o postanowieniu pertraktacji na tych właśnie warunkach jest nie tylko ogromnym triumfem twardej i konsekwentnej polityki Prez. Francji, lecz jest przede wszystkim przebiegłym nadziej w położeniu międzynarodowym, w którym od dłuższego czasu świat wolny ponosi porażki nie umiejąc się im przeciwstawić.

Nie ulega wątpliwości, że komuniści dolożą wszystkim staraniom by pertraktacje nie dały pozytywnego wyniku. Zalatwienie sprawy Algieru z zachowaniem wymogów sprawiedliwości i rozsądku usunie przecież kamień niezgody między państwami zachodnimi a światem muzułmańskim. A jest wspólnym interesem i Zachodu i państw muzułmańskich by móc złączyć siły w walce przeciwko wspólnemu i śmiertelnemu niebezpieczeństwu.

Należy mieć nadzieję, że ani zapalczywość szowinistów francuskich ani rozpalony walką fanatyzm powstańców nie doprowadzą do zerwania rokowań. Interesy i aspiracje obu stron bowiem, usprawiedliwione i uzasadnione, są tylko pochodną spraw o wiele istotniejszych, gdyż dotyczących przyszłości całego wolnego świata — chrześcijańskiego i muzułmańskiego.

P. Z.

DWUDZIESTOLECIE
ZABORU PAŃSTW
BAŁTYCKICH

Dnia 18 czerwca odbył się w Westminster Hall w Londynie obchód zorganizowany przez Zgromadzenie Narodów Ujarmionych (ACEN) celem przypomnienia światu sowieckiej napaści na trzy państwa bałtyckie, w dwudziestą rocznicę tej zbrodni.

Kilkuset zgromadzonych, wśród których byli przedstawiciele wszystkich narodów ujarmionych oraz bardzo liczni przedstawiciele społeczeństwa i kół politycznych bryt. wysłuchali przemówień Viscount Colville of Culross, p. Thomasa H. Prestona, ostatniego posła brytyjskiego na Litwie, oraz Estończyka dra Endel Aruja, przewodniczącego Rady Bałtyckiej w Londynie.

Przewodniczył zebraniu Lord Bosson w otoczeniu prezydium: pp. G. Constantinesco, ks. dra Taula, p. Abakuxsa i p. Nenortasa — przewodniczących narodów związków uchodźców Litwy, Estonii i Łotwy.

Wśród zebranych stronę polską reprezentował ambasador Edward Raczyński. Dyrektor biura ACEN-u w Londynie p. A. Dargas odczytał rezolucję domagającą się przywrócenia wolności krajom bałtyckim, oraz wyrażającą hołd bohaterom trzech narodów bałtyckich trwających w walce przeciwko przemocy komunistycznej. Rezolucja została uchwalona jednogłośnie.

W części artystycznej zgromadzenia publicznego występował chór łotewski w pięknych strojach narodowych pod kierownictwem p. A. Jerumsa oraz solistka łotewska p. Ksenija Bedina (mezzosopran). Pani Elin Toona recytowała angielskie przekłady poezji estońskiej.

OGÓLNY KOMITET OBCHODÓW

MILLENNIUM

powstaje w Londynie

W sobotę 18 czerwca 1960 odbyło się w Londynie, z inicjatywy zarządu głównego SPK—Federacji Światowej oraz Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii, organizacyjne zebranie Ogólnego Komitetu Koordynacyjnego obchodów Millennium Polski Chrześcijańskiej. Przewodniczył mu gen. R. Odzierżyński, obok którego zasiadli w prezydium dr. W. Czerwinski, przewodniczący EZN, red. P. Hęciak — prezes Zjednoczenia Polskiego, prof. B. Helczyński — prezes Światopoli, i S. Lewicki — sekretarz Generalny SPK. Obecni byli przedstawiciele ogółu polskich zrzeszeń naukowych i społecznych z terenu W. Brytanii, zaproszonych przez inicjatorów do uczestnictwa w tej tak ważnej i doniosłej akcji. Na zakończenie po przemówieniach członków prezydium i referacie ideowym dra W. Czerwńskiego zebrani jednogłośnie uchwaliли zaproponowaną przez gen. R. Odzierżyńskiego następującą odczwę do społeczeństwa:

ODEZWA

Zbliża się wielka rocznica przyjęcia przez Polskę chrześcijaństwa. W 1966 roku minie tysiąc lat, odkąd Mieszko I przyjął sam chrzest i wprowadził na zbawiającą drogę wiary Chrystusowej cały naród polski.

Wiarę tę przyjął nasz pierwszy historyczny władca poprzez ręce pobratymczego narodu słowiańskiego z Rzymu, wielkiego wspólnego ogniska cywilizacji narodów Europy zachodniej. Przyjmując chrześcijaństwo, Polska wzięła na siebie zarazem podwójne dziejowe posłannictwo: stawienia tamy niemieckiemu imperializmowi i niesienie światła wiary Chrystusowej oraz cywilizacji zachodniej na wschód. Wypełniając tę swoją misję historyczną przez wieki, Polska zabezpieczała z jednej strony samodzielną byt narodów Europy środkowo-wschodniej, a z drugiej — stała się przedmurzem chrześcijaństwa i Zachodu w stosunku do barbarzyńskiego imperializmu i tyranii wschodnich, przedmurzem, o które rozbijały

się najazdy wrogów chrześcijaństwa, cywilizacji i wolności.

Naród polski przygotowuje się do wielkiej rocznicy swego chrześcijańskiego tysiąclecia w okresie historii trudnym i tragicznym. Zostały mu narzucone rządy bezbożniczego komunizmu jako nowoczesnego narzędzia imperialistycznej Moskwy, która rozłoczyła swoje panowanie nad Polską i całą wschodnią połową Europy. Rządy te starają się narzucić społeczeństwu polskiemu w Kraju podporządkowaną swojej doktrynie, wypaczoną ideę tysiąclecia historii polskiej.

Zgodnie ze swoim wojującym bezbożnictwem dąży komunizm do pomniejszenia i wypaczenia roli wiary Chrystusowej w naszych dziejach, a strzegąc interesów Moskwy, pomija cywilizacyjną misję Polski na europejskim wschodzie. Idee unii horodelskiej i lubelskiej, nasze hasła współzycia narodów jak równych z równymi i wolnych z wolnymi godzą bowiem w samą istotę sowieckiej tyranii i imperializmu.

Jako Polacy w wolnym świecie, zmuszeni do przebywania na emigracji przez narzucone Krajowi panowanie komunistyczne, obowiązani jesteśmy wypowiadać w krajach wolnych przede wszystkim te myśli i rozwiijać te poglądy, którym narzucony Polsce system uciążliwie nie pozwoli. Wierność narodu polskiego Chrystusowej wierze i Kościołowi, związek jego z cywilizacją rzymsko-zachodnią, wolność człowieka i narodu — oto idee i czynny polskiego tysiąclecia, które z okazji wielkiej rocznicy winny być przez nas rozwijane i znaleźć należyte oświetlenie. Tymi naczelnymi wytycznymi owiane też być powinny wszelkie obchody urządzone w związku z tysiącleciem na emigracji; takiej nadrzędnej myśli służyć winny konkretne cele, jakie będziemy sobie dla uczczenia chrześcijańskiego milennium Polski stawiać.

Przygotowując obchody tysiąclecia, pamiętajmy jeszcze o jednym. Będą one okazją do składania serdecznych hołdów wielkiemu dzielu długiego

Rozpaczliwa obrona
samobójczych iluzji

Niestety, zwłaszcza ze strony głównych autorów iluzorycznego zbliżenia zachodnio-sowieckiego, bezpośrednio po Paryżu rozpoczęły się wysiłki ratowania umiłowanych złudzeń koegzystencyjnych. Brytyjski premier Macmillan, pionierski pielgrzym sprzed roku do Moskwy i główny orędownik ostatniego spotkania „na szczycie”, zdając sprawę z jego paryskiej katastrofy swemu parlamentowi, wyraził nadzieję, że okaże się ona jedynie przejściowym epizodem, który stosunków między Zachodem a Sowietami nie sprowadzi z dotychczasowego toru pokojowej koegzystencji. Równocześnie brytyjscy rzeczoznawcy spraw sowieckich, sowietologowie jak E. Crankshaw czy D. Floyd zdobywają się na iście karkołomne akrobacje dialektyczne, aby udowodnić, że Chruszczow zerwał konferencję paryską (na samym starcie) jedynie pod wpływem zewnętrznych na siebie nacisków (ze strony „stalinowców”, wojska, Pekinu, Ulbrichta itp.). Ze sam natomiast pozostał w duszy dawnym i szczerym zwolennikiem porozumienia się z Zachodem, czyli takim właśnie dobrym Chruszczowem, jakim go te same pióra zachodnich sowietologów — ad usum polityki koegzystencji — przez lata malowały. A skoro takim sowiecki „numer pierwszy” jest i pozostał, można dalej budować na tych jego rzekomo konstruktywnych tendencjach i przeczekać jedynie, aż zdoła się załatwić ze swoimi „złymi” opozycjonistami i przeszkadzającymi jego pokojowym dążeniom satelitami.

Prawda o sowieckiej polityce oraz roli Moskwy jako kierowniczego ośrodka bloku komunistycznego jest zupełnie odmienna i szczęśliwie inni przywódcy świata wolnego nie podzie-

lają samobójczego optymizmu, wyżej scharakteryzowanego.

Wzmocniona ofensywa
sowiecko-chińska na
Dalekim Wschodzie

Francuski minister spraw zagranicznych Couve de Murville zreferował swojemu parlamentowi międzynarodową sytuację popartą w zupełnie innym niż premier Macmillan oświetleniu. Stwierdził, że w żadnym z istotnych punktów zamierzonego

uzgodnienia między Zachodem a Moskwą nie osiągnięto żadnych wyników, czyli ani sprawa ogólnych stosunków Wschód-Zachód, ani sprawa rozbrojenia czy Berlina nie odsłoniły widoków na porozumienie, z czego mocarstwa zachodnie powinny umieć wysnuć należyte wnioski. W szczególności powinny one docenić powagę sytuacji, zewrzeć front przynierza atlantyckiego i poddać rewizji główne zasady polityki.

(Dokończenie na str. 8).

W dniu 20 czerwca w miejscowości Dieuze w Lotaryngii odbyła się uroczystość dwudziestolecia 1 dywizji grenadierów z udziałem gen. W. Andersa. Szczegółowe sprawozdanie podamy w numerze następnym „Orla Białego”.

fraszki

TO DLATEGO

Gonią się po głowie razem
Mania wielkości z niższości urazem.
Więc się głowa nie domyka
Wychodźczego polityka.

GORSI

Wybacz ludziom, co prawdę kwitują histerią,
Są gorsi. Ci co biorą każdy żart na serio.

NAD SEKWANĄ

„Czy wyszłabyś znów za mnie?” — spytał niespodzianie
Gdy z żoną w noc majową nad Sekwaną siedział.
„Nie!” — krzyknęła — dziękuję jednak za pytanie”.
„A ja za odpowiedź” — z ulgą odpowiedział.

St. Kotwicz

W R. 1945 czy 1946 sprawa była prosta. Trudniejsza była decyzja jak postąpić. Całkowita klęska Niemiec kończyła wojnę. A jednocześnie Polska dostaje się pod panowanie Sowietów. Ci z nas, którzy znaleźli się na Zachodzie mieli do wyboru: kapitulację przed obcą przemocą i zdradą sojuszników, jak to zalecał Stalin, lub stanowczy protest przeciw pogwałceniu praw Polski do niepodległego bytu i dalszą walkę w zmienionych warunkach. Samotni przeciw całemu światu.

Zdecydowana większość wybrała tę właśnie postawę.

U jej podstaw tkliła nadzieja, że po wojenny układ stosunków politycznych w Europie nie może być trwały. Przecież niepodobniem było wówczas sądzić, że sztuczny podział Europy na linii Łaby da się utrzymać. Dlatego też ogół emigracji politycznej mógł żyć wiarą w lepszą przyszłość i snuć nadzieje na zmianę stosunków politycznych w Polsce, co otworzy mu możliwość powrotu do ojczyzny.

Jednak w miarę upływu lat w środowiskach uchodźczych poczęła narastać gorzka refleksja obojętności mocarstw zachodnich dla sprawy polskiej. Z drugiej znowu strony skupiska polskie w W. Brytanii czy innych krajach, a jeszcze bardziej jednostki zarządzające się pojedynczo, stopniowo stabilizowały warunki nowego bytu. W dużym procencie uchodźstwo do tych nowych warunków obecnie przywykło. Utrzymywało się jednak zainteresowanie polskimi sprawami politycznymi: przyszłością kraju i możliwością walki o niepodległość. Wyplątało ono z głębokiego patriotyzmu mas uchodźczych i ze zrozumienia dobrowolnej decyzji z połowy 1945 r.

Za główny postulat działalności emigracyjnej poczytywano zgodnie przemawianie w imieniu kraju do opinii wolnego świata wobec przymusowego milczenia społeczeństwa w Polsce.

I chociaż od samego początku powstały na uchodźstwie podziały polityczne na kilka obozów, spór dotyczył prawie wyłącznie zagadnienia, który z tych obozów ma większe i lepsze prawa reprezentować kraj, ale nikt bodajże nie kwestionował samej zasady, że może to czynić tylko emigracja. Spór dotyczył przewodzenia emigracji nie zaś jej zadań podstawowych.

Tak było do r. 1956.

Zasadnicza zmiana

Wypadki poznawskie, rewolucja na Węgrzech i przeobrażenia ustroju komunistycznego w Polsce z końcem października 1956, stworzyły przeświadczenie, że stopniowa ewolucja reżymów komunistycznych w kierunku ustroju demokratycznego jest możliwa. Wielu uwierzyło, że społeczeństwa krajów komunistycznych odzyskują możliwość wpływania na formy rządów.

Stąd już tylko krok do zakwestionowania tezy, iż za kraj podporządkowany dyktaturze komunistycznej powinna przemawiać emigracja polityczna. A więc podważenie zasady, na której organizował się obóz emigracji. Co więcej, z miejsca znaleźli się zwolennicy teorii, że reżym raz zmuszony przez społeczeństwo do cofnięcia się z zajmowanych pozycji, będzie się już teraz cofał krok po kroku aż do pełnego zdemokratyzowania ustroju.

Wiele w tym nastawieniu i ocenie było pobożnych życzeń i naiwnych nadziei, tyle razy uprzednio zawiedzionych; a wiele prostej radości, że życie w Polsce stało się lżejsze. Istota rzeczy polega jednak na tym, że część społeczności emigracyjnej poczuła się zwolniona z obowiązku przemawiania za kraj i dalszego organizowania wysiłku politycznego. Część chciała nawet poszukiwać dróg współpracy z siłami krajowymi naciskającymi na reżym.

TADEUSZ PODGÓRSKI

W ZMIENIONEJ SYTUACJI

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

Z czasem nadzieje na „drugi etap października” rozwinęły się pod wpływem docierających wiadomości o konsolidacji reżymu komunistycznego. Nie spowodowało to już jednak powrotu mas emigracyjnych do dawnego zainteresowania działalnością polityczną. Oslabła tymczasem wiara w skuteczność działań polityki emigracyjnej.

Warto się zastanowić co było tego prawdziwą przyczyną. Czyżby rzeczywiście wypadki krajowe z r. 1956?

Źródło zubożnienia emigracji

Źródło zubożnienia emigracji na sprawy polityczne bije zupełnie gdzie indziej. Wydarzenia r. 1956 dały mu tylko ujście i pozwoliły rozlać się dość szeroko.

Wieloletnia niezmiennosc stanowiska politycznego, szczególnie gdy brak mu realnych wyników — staje się męcząca. Stopniowo ludzie poczynają je głosić w sposób zdawkowy. Najwyraźniej można to zaobserwować na kontaktach rodzinnych z krajem, które w ub. dwóch latach były dość liczne i żywe.

W sumie potwierdzają one przeświadczenie o okropnych warunkach życia w kraju pod dyktando komunistyczną, jednocześnie jednak same przez się też w dużym stopniu neutralizują postawę polityczną emigracji. Niepodobna bowiem przejawiać jednocześnie aktywności antykomunistycznej i zabiegając o przyjazd kogoś z bliskich z kraju lub samemu wybierać się tam z wizytą pod asekuracją obcego paszportu. Ale nie tylko to. Czynnikiem znacznie ważniejszym jest fakt przyzwyczajenia się do warunków życia poza krajem. Wymiana kontaktów rodzinnych potwierdziła tylko ten stan rzeczy. Śmiało można powiedzieć, że obecnie znakomita większość emigracji chociaż w niczym nie zmieniła swego stosunku do komunizmu, do kraju w żadnych już — nawet zmierzających na demokratyczne — warunkach wracać nie zamierza. Co w roku 1945 było nieszczęściem z czasem stało się przyzwyczajeniem.

W latach gdy przy jakże ciężkim starcie przyszło nam budować nowe życie w krajach przypadkowego osiedlenia, troski dnia codziennego: o rodzinę, pracę, dom, zabezpieczenie przyszłości czy starości — powoli przesłaniały cele polityczne. Dziś trudno już mówić o „tymczasowości pobytu poza krajem”. Co więcej, powrót w jakichkolwiek warunkach politycznych, dla ogromnej większości musiałby oznaczać nowe wyrzeczenie się tego wszystkiego, co nabyli lub do czego przywykli w obcych krajach; nowe wyrzeczenie się tego wszystkiego, co zdobyto ciężką pracą, a więc raczej dobrych środków utrzymania i prawa do spokojnego życia. A poza tym jesteśmy wszyscy o piętnaście lat starsi. Zaczynać żyć raz jeszcze, niebyleż to zachęcająca propozycja. Toteż stare hasło zbiorowego powrotu do wolnej Polski staje się mniej realne.

Czy przekreśla to jednak dawną postawę walki z komunizmem i jego rządami nad Polską? Nic podobnego. *Postawa polityczna nie uległa zmianie*. Komunizm emigracja nie nawidzi dalej, podobnie jak cały kraj. Gdy jednak odpadła z kalkulacji politycznych możliwość zbiorowego powrotu emigracji do wolnej Polski, sporo z nas zaczyna patrzeć na zagadnienie z innej perspektywy. Gdy nie chodzi już o własne indywidualne miejsce dla siebie w wolnym kraju, łatwiej jest pogodzić się z niemożliwością natychmiastowej zmiany układu politycznego. Raz jeszcze sprawdza się stare włoskie powiedzenie *tempo*

sara consiglio. A więc mamy zostawić to czasowi? Czy to jest rzeczywiście jedyna droga?

Na pewno nie. Spróbujmy poszukać innej.

Działanie w oparciu o nowe stosunki emigracyjne

W r. 1945 postawa polityczna uchodźstwa zrodziła się z buntu przeciw obcym decyzjom o naszym losie. Jakiś — pawiadaliśmy sobie — to po to walczyliśmy przez pięć krwawych lat wojny, po to ponosiliśmy najwyższe ofiary życia i mienia, po to stawaliśmy do walki na wszystkich polach bitew, aby po jej zakończeniu zostać zdradzonymi przez sojuszników? Aby dostać się w niewolę nowego wroga i jego zniemawionego systemu rządów?

Wbrew pusto brzmiącym deklaracjom ONZ, wbrew namowom obcych meżów stanu, że przed Polską jest tylko jedna droga: pogodzenia się z Sowietami na dyktowanych przez nie warunkach, wiedzeni dumą narodową i prostym żołnierskim instynktem — głosiliśmy wolnemu światu nasz sprzeciw.

Czas, który mija nie zwalnia nas od obowiązków pracy i działania. Przecież każdy wewnętrznie czuje to najwymowniej, że jeśli jest Polakiem, to los Polski nie może mu być obojętny. Zatem niezależnie gdzie się znajdujemy i czy mamy czy nie, zamiar wracać do kraju, do działania na rzecz przyspieszenia wyzwolenia Polski, zawsze jesteśmy zobowiązani. Kto myśli politycznie nie może biernie czekać na zmiany, lecz sam je powodować. Leży to tak samo w interesie społeczeństwa w kraju i społeczności emigracyjnej.

Wiemy już z wszelką pewnością, że przemiany jakie miały miejsce w Polsce w 1956, chociaż spowodowała je postawa społeczeństwa, możliwe były tylko dlatego, że naciski mas polskich na skłóconą partię komunistyczną zbiegły się w czasie z kłopotami wewnętrznymi w Sowietach, jakie wyłoniły się w walce o spadek po Stalinie. Naród polski potrafił tę okoliczność w dostępnych mu granicach wykorzystać. Zmniejszyło się tempo i zasięg gospodarczej eksploatacji Polski przez Sowietów, zelżał nieco nacisk aparatu terroru i to wszystko. Ach, prawda, zmieniła się jeszcze czołówka warty komunistycznej, pilnującej przywiązania Polski do bloku sowieckiego — i to już dosłownie wszystko. Dalsze możliwości społeczeństwa w kraju do stopniowego wyzwalania się z opresji komunistycznej i kontroli sowieckiej obecnie nie istnieją. Przesądza o tym konsolidacja władzy w Sowietach wokół Chruszczowa jak i konsolidacja partii komunistycznej w Polsce wokół Gomułki. W tych warunkach ponownie skrepowany naród, chociaż na pewno nie pogodził się z losem, musi umieć zostać wstrzemięśliwym w żądaniach. Ale żądania może za niego stawiać emigracja.

Przed emigracją stoją zatem nadal te same zadania jakie miała w r. 1945. Żeby je jednak skutecznie spełniać, ze względu na zmianę własnego położenia i form życia, musi wypracować nowy system działania. Powinien on pasować do założeń trwałego już osiedlenia, gdzie się znajdujemy w większości emigrantów, a jednocześnie do maksimum wiązać ich poczynania ze sprawą polską. Oznacza to, iż w skrupułach emigrantów stale winna być pamięć przyczyn politycznych, które je stworzyły i zdolność mobilizowania opinii polskiej do dalszej walki o pełną niepodległość.

Kolonie polskie w poszczególnych miastach i krajach, pielęgnując tradycje i obyczaj polski, muszą jednocześnie udzielać poparcia moralnego i materialnego tym ośrodkom polskiej myśli politycznej, które formułują pełny i wyraźny program Polski niepodległej.

Przeciętny obywatel w każdym kraju i społeczeństwie chce i lubi być prowadzony przez przywódców, którym może zaufać. Zwalnia go to od samodzielnego użerania się z własną rozterką duchową. Chce to jednak czynić z wiarą, że myśl przewodnia programu, który każe mu się popierać jest realna, a jednocześnie szanuje jego potrzeby i wymagania codzienne.

Droga do Polski Niepodległej jest bez wątpienia jeszcze daleka. Na jej przebiecie złożyć się wielkie jeszcze cierpienia narodu pod władzą komunistów, jego upór przeciw sowietyzacji i jego zdolność umiejętnego wykorzystania okresów słabości komunizmu. Ale w uporczywej i ciężkiej walce nie do pogardzenia jest odrębna i zdecydowana postawa polityczna emigracji.

Nad szczegółami praktycznego programu działania należy się głęboko zastanowić.

Kto jednak zamazuje oblicze polityczne obozu emigracyjnego oddaje Polsce niedźwiedzią przysługę.

NIE ZWLEKAJ—KUP ZARAZ!

Z. FRENKIEL
NOWY
SEKRETARZ
POLSKO-ANGIELSKI

NEW
ENGLISH-POLISH
SECRETARY

zawiera 200 wzorów listów urzędowych, handlowych i prywatnych (polskich i angielskich). Indeks: tematyczny i alfabetyczny ułatwiający szybkie znalezienie potrzebnych wzorów. Słowniczek skrótów. Wskazówki jak list zacząć, jak zakończyć, jak zaadresować itd. Stron 320 — wygodny format (do kieszeni) — trwała oprawa płócienna — ochronna obwoluta.
15/- lub \$ 2.50 + przes. 1/9 lub 25 c.

B. SWIDERSKI

30, BUER ROAD, LONDON, S. W. 6.

KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem doktora

praw

S. OLSNICKI

Tłumacz przysięgły przy sądach

francuskich

106, Rue Joffroy — Paris 17-e

Metro Wagram

tel. WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprawowania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.

Pełnomocnictwa.

Revenu sûr, garantie totale, alors je soursris!

Emprunte 1960

CHARBONNAGE DE FRANCE

MOSKWA—PEKIN—N. DELHI

W roczniku Instytutu dla Studiów nad Związkiem Sowieckim, wydawanym na terenie Monachium w języku angielskim, na rok 1960 ukazał się obszerny artykuł Zdzisława Stahla pt. „Moskwa—Pekin—N. Delhi” (str. 35-54). Autor w świetle bogatego materiału informacyjnego rozważa swój pogląd na tendencje wzajemnych stosunków w tym trójkącie potęg, którego linie należą do najważniejszych dla polityki światowej. Rocznik „Studies on

PROCESJA BOŻEGO CIAŁA W LONDYNIE

W niedzielę, dn. 19 bm., odbyła się po południu uroczysta procesja Bożego Ciała dla Polaków mieszkających w Londynie, w dzielnicy Clapham South. Procesja ta ma swoją piękną tradycję i biorą w niej licznie udział Polacy z całego Londynu. I w tym roku dopisała pogoda. Ogrody Braci Ksawerianów wypełniły tłumy wiernych.

Procesja rozpoczęła się punktualnie o godz. 17. Najświętszy Sakrament niósł ks. infułat B. Michalski w asyście ks. mgra K. Solowieja i ks. T. Kurczewskiego. Ewangelię przy czterech ołtarzach odczytywali: ks. mgr K. Krzyżanowski, ks. R. Gogoński-Etston, O. Cudziński i ks. A. Wróbel. Przy ołtarzach wzniosło pienia wykonali Chór Polski im. Chopina (b. Chór Wojska Polskiego) pod dyr. Z. Gedla. Ks. Celebrantowi asystowali w czasie procesji miejscowi działacze parafialni oraz przedstawiciele SPK pp. S. Soboniewski i Z. Szadkowski. (p.h.)

SPECJALNY POCIĄG Z PARYŻA oraz 40 SPECJALNYCH AUTOBUSÓW z 12 DEPARTAMENTÓW na ZJAZD KATOLICKI DO OSNY 3 LIPCA BR.

SPECJALNY POCIĄG Z PARYŻA

Dyrekcja Kolei S.N.C.F. na prośbę organizatora Zjazdów Kat. w Osny daje do dyspozycji na tegoroczny Zjazd Katolicki 3 lipca specjalny pociąg z Paryża, mogący pomieścić przeszło tysiąc osób. Odjazd z dworca St. Lazare o godz. 9.15 (a nie o g. 8.55 jak poprzednio ogłoszono).

Powrót tego specjalnego pociągu z Osny o godz. 19.27. Jest to pociąg bezpośredni (direct) nie zatrzymujący się na żadnej stacji.

POCIĄG z ARGENTEUIL

Polacy z Argenteuil mają do dyspozycji pociąg, który specjalnie dla nich zatrzyma się w Argenteuil. Odjazd tego pociągu z Argenteuil o godz. 9.07. Z powrotem ten sam pociąg zatrzyma się specjalnie dla Polaków w Argenteuil. Odjazd z Osny o godz. 19.40. Przyjazd do Argenteuil o godz. 20.20. Upraszam się nie wsiadać do specjalnego pociągu paryskiego o godz. 19.27, gdyż ten pociąg nie zatrzymuje się w Argenteuil.

POCIĄG z SAINT-DENIS

Odjazd ze St. Denis do Osny o godz. 8.37.

Upraszam się kupić bilet do Osny, gdyż w Pontoise jest połączenie.

Z powrotem odjazd pociągiem z Pontoise o godz. 19.37.

Do Pontoise odjazd specjalnym autobusem z Osny o godz. 19.

POLACY Z DIJON i z okolicy

odjadą na Zjazd Katolicki do Osny pociągami w sobotę 2 lipca. Dokładnych informacji udziela przy zapisie pan SZPAK Wł. z Dijon 43, rue Chabot-Charny, DIJON (Cote d'Or).

SPECJALNE AUTOBUSY

z departamentu SEINE et OISE — 18 autobusów, z departamentu OISE — 10 autobusów, z departamentu YONNE — 2 autobusy, z departamentu AUBE — 2 autobusy, z departamentu P. de C. dotąd — 2 autobusy, z innych departamentów po jednym autobusie.

Dokładny rozkład wyjazdu specjalnych autobusów z depart. Oise, Seine et Oise, Yonne, Saône et Loire i Cote d'Or — ukaże się w specjalnym komunikacie prasowym, z innych departamentów — według informacji organizatorów poszczególnych autobusów. Upraszam się o dokładne zastosowanie się do tych informacji i o nie zwleknięcie z zapisem na ostatnią chwilę, co bardzo utrudnia organizowanie autobusów.

Dodatkowych informacji w sprawie Zjazdu w Osny może udzielić ks. dr Czesław Wędzioch, 25, rue Surcouf — PARIS 7-e, tel. INValides 45-85.

the Soviet Union” ukazał się po raz pierwszy w 1957 r. wówczas także z artykułem Z. Stahla pt. „The Soviet Union and the East European Block”, przedstawiającym dzieje ujarznienia po wojnie Polski i innych narodów europejskich przez sowiecki imperializm. Rocznik wydawnictwa na 1960 r. poświęcony jest głównie problemom ekspansji komunistycznej na Azję i Afrykę. Redaktorem jest obecnie ks. S. Staniewicz. (a.)

FRANCJA

AKCJA POMOCY CHORYM w KRAJU

Listy z kraju o pomoc napływają w dalszym ciągu. Poniżej drukujemy dwa z nich, polecając autorów opiece i ołtarzności naszych Czytelników:

Drogi Panie Redaktorze,

Jestem oficerem zawodowym w stanie spoczynku. Mam 64 lata. W czasie okupacji, za należenie do organizacji wojskowej konspiracyjnej byłem poszukiwany w ciągu 4-let lat przez Gestapo. Zmuszony byłem ukrywać się pod przybranym nazwiskiem w Kieleckiem; mimo to brałem udział w walkach partyzanckich. Wskutek ciężkich przeżyć, nawiązałem się bardzo poważnej chorobie sercowej i jestem niezdolny do pracy (zawał serca). W dodatku, od stycznia br. choruję na wżęzenie naczyń krwionośnych, tzw. popularnie choroba Būrgera; grozi mi amputacja lewej nogi. Ciępię też na wątrobę.

Muszę zatykać rozmaite lekarstwa. Są one pochodzenia zagranicznego, o których nabyciu z mej bardzo skromnej renty nie mogę marzyć, gdyż mam w dodatku na utrzymaniu również chorą żonę. Zwracam się więc do Redakcji z gorącą prośbą o przyjęcie mi z pomocą przez dostarczenie mi najbardziej koniecznych leków. Wiedząc o skromnych możliwościach Redakcji, ograniczyłem niezbędne mi lekarstwa i ich ilości do minimum. Ponieważ jestem przekonany, że Redakcja w miarę swych możliwości przyjdzie mi z pomocą, którą przyjmę z największą wdzięcznością, przeto z góry gorąco dziękuję staropolskim Bóg zapłać.

E. G. K.
Warszawa.

Od Redakcji: Recepty są w posiadaniu Administracji naszego pisma w Paryżu.

Szanowny Panie Redaktorze,

Zwracam się do Panów z serdeczną prośbą przyjęcia mi z pomocą i przysłanie mi poniższych leków, których w kraju dostać nie można, a których zresztą materialnie względy nie pozwoliłyby mi kupić dla chorego brata, którym się opiekuję i którego żywję. Ponieważ Redakcja Orła Białego—Syreny przychodzi wielu rodakom w takich wypadkach z pomocą, przeto jestem przekonana, że i moja prośba nie zostanie pozostawiona bez odpowiedzi.

Składając z góry serdeczne Bóg Zapłać, prosilabym o ewentualną wysyłkę leków na adres: J. K., Poznań...

J. K.
Od Redakcji: Wykaz leków jest w naszym posiadaniu.

DALSZE WPLATY NA POMOC CHORYM w KRAJU:

400; L. S. Plat. (Gd) Poitiers — 50 NF.

NA OŚWIATĘ

Koło SPK Marsylia przekazało kwotę 80 NF (zebrane w czasie akademii 3 Maja 56 NF plus 24 NF dar Koła) na oświatę. Kwotę tę przekazano Komisji Oświatowej.

NAGROBEK

Ś. P. EDMUNDA STRAUCHA

W wyniku apelu wystosowanego przez przyjaciół ś. p. Edmunda Straucha, zmarłego w Paryżu w dniu 21 marca 1958, wpłynęło w drodze ofiar 78.000 dawnych franków.

Z sumy tej wydatkowano: na grób ś. p. Straucha na cmentarzu w Thiais pod Paryżem 31.600 frs, na tablicę na grobie oraz na tablicę pamiątkową na murze cmentarnym w Montmorency — 44.400 frs, na wydatki różne — 2.000 frs; razem: 78.000 frs.

Wanda Poniatowska,
Stanisław Domański,
Bohdan Samborski,
Władysław Zeleniński

MIĘDZYNARODOWY KIERMASZ STUDENCKI

Co roku w czerwcu odbywa się w miasteczku uniwersyteckim w Paryżu — (Cité Universitaire) — tzw. „Garden Party” des Nations.

W imprezie tej bierze udział ponad 45 narodowości. Polscy studenci z Francji od 4 lat reprezentują na tej imprezie Polskę. Ich wkład i praca w tym międzynarodowym kiermaszu akademickim znalazły należyty oddźwięk i uznania nie tylko na łamach prasy francuskiej czy też na ekranach telewizji, lecz także przez przyznanie im przed dwoma laty pierwszego miejsca i nagrody.

W roku bieżącym Garden Party des Nations odbyła się w niedzielę 19 czerwca. I tym razem nie zabrakło studentów polskich z Francji, którzy z wielkim zapalem prowadzili prace przygotowawcze w trudnym okresie przed-egzaminacyjnym. Studenci polscy w ten sposób

dały swój wkład do licznych imprez związanych z obchodami tysiąclecia chrześcijaństwa narodu polskiego.

W ramach Garden Party odbył się również festiwal tańców i śpiewów ludowych; wzięło w nich udział 40 narodowości.

DRUGA LISTA ZBIÓRKI na OŚWIATĘ Komisji Oświatowej Polskiej Emigracji we Francji

Sumy z pierwszej listy 642,14 NF.
Ks. prob. Jagła przesłał od Tow. św. Barbary w Aubry 20 NF; ks. dziekan Olszewski z ramienia Komitetu Organizacyjnego z obchodu Konstytucji 3 Maja w Metz dnia 8 maja 1960 r. 200 NF; ks. dziekan Wachol z parafii Gautherets 267 NF; ks. Stawicki z Verdun od następujących kompanii wartowniczych: 6951 L. S. Ln. Det. 12,50 NF, 4128 L. S. Co Verdun 49 NF, 4506 L. S. Co Nancy 50 NF, 4095 L. S. Co Toul 50 NF, 8581 L. S. Co. Metz 147 NF, 4098 L. S. Pl. Buz 7,50 NF, 4507 L. S. Co. Vassin 62,50 NF, 4092 L. S. Co. Billy-le-Gr. 12,50 NF. Ks. prob. Derendal z parafii Montceau-les-Mines 34 NF; ks. Szambelan Gałęzowski pieniądze zebrane przed Kościołem Polskim w Paryżu w dniu 8 maja br. 319,36 NF; ks. prob. Puchala z następujących kolonii: Havelny 10,60 NF, Arenberg 25,20 NF, Denain 34,35 NF.

Razem z pierwszej i drugiej listy 1,943,65 NF.

Alojzy Ambroży, Skarbnik Komisji

PIĘTNASTA POWOJENNA MATURA W POLSKIM LICEUM LES AGEUX

Polskie Gimnazjum-Liceum Les Ageux zamyka w czerwcu 1960 r. swój piętnasty już powojenny rok pracy szkolnej. Zgodnie z tradycją rok zakończy skromne uroczystości szkolne według następującego programu:

W sobotę dnia 25 czerwca o godz. 21.30 w parku szkolnym OGNISKO i APEL POLEGŁYCH w ostatniej wojnie na ziemi francuskiej — uczniów, profesorów i pracowników Polskiego Liceum Villard de Lans.

W niedzielę dnia 26 czerwca: a) o godz. 9.30 nabożeństwo dziękczynne w miejscowym kościele, b) o godz. 11.30 uroczystość wręczenia świadectw i nagród absolwentom i młodzieży szkolnej, c) po południowym posiłku — Gry i Zabawy sportowe.

W ramach uroczystości odbędą się również zjazd i obrady Związku b. Wychowanków Polskiej szkoły średniej we Francji.

Tą drogą dyrekcja liceum, profesorowie oraz młodzież szkolna zapraszają na swe uroczystości rodziców, opiekunów oraz sympatyków polskiej szkoły i narodowego wychowania naszej młodzieży na obczyźnie.

Dyrekcja liceum Les Ageux

BRAZYLIA

KOŁO SPK w SAO PAULO

W marcu br. zostało zorganizowane w Sao Paulo (Brazylia) Koło SPK w składzie: Prezes — Ppłk. dypl. St. Koszowski, Zarząd — W. Scipio del Campo, J. Rostworowski, H. Bergman i Sekretarz — L. Krotoszyński. Koło nawiązało ścisły kontakt ze Związkiem Brazyli. b. Kombatantów (Associação de Ex-Comb. do Brasil) i z organizacjami kombatantek innych narodowości i zostało zaproszone do wzięcia udziału w uroczystości 15-lecia zakończenia II wojny światowej. Odbyła się ona dn. 8.5. br. przy pomniku Nieznanego Brazyli. żołnierza z udziałem miejscowych władz wojskowych i cywilnych oraz francuskich, angielskich i polskich delegacji kombatantek. Po uroczystej mszy polowej i okolicznościowych przemówieniach, oddano 21 strzałów armatnich po czym nastąpiła defilada oddziałów miejscowego garnizonu.

GEN. STANISŁAW KOPAŃSKI w BRAZYLII

Przelotem z Buenos Aires, gdzie przebywał na zaproszenie Koła Karpatczyków, zatrzymał się na godzinę na lotnisku w S. Paulo gen. S. Kopański, witany przez grono członków tut. SPK, wśród których przeważali jego byli podkomendni z Brygady Karpackiej. Przy witaniu nosiło niezmiennie serdeczny charakter a wielu z b. żołnierzy Generała, którego spotkał po blisko 20 latach, mieli łzy wzruszenia w oczach.

Oprócz członków Koła SPK, na lotnisko przybył gen. Joao Augusto dos Reis, prezes Brazyli. Związku b. Kombatantów z adiutantem, witając gen. Kopańskiego imieniem b. żołnierzy brazylijskich i wręczył mu proporzeczek Związku. Na szczerego żołnierskiej roz-

mowie i wspomnieniach przebytych wspólnie walk szybko upłynął tak krótki czas i General, żegnany z żalem przez obecnych, odleciał, obiecując powrócić na dłużej do Pld. Ameryki

SAO PAULO W 25 ROCZNICE

ZGONU MARSZ. J. PIŁSUDSKIEGO

Dn. 12.5. w Sao Paulo (Brazylia) w polskiej kaplicy kościoła N. S. Auxiliadora została odprawiona msza żałobna za duszę zmarłego przed 25 laty marsz. J. Piłsudskiego. Nabożeństwo z inicjatywy najstarszej tut. polskiej organizacji, Towarzystwa imienia Marszałka, celebrował ks. dr A. Łatka, proboszcz kolonii polskiej S. Paulo.

Wieczorem tego dnia w polskim „Klubie 44” odbył się z inicjatywy nowoobranego prezesa, dra A. Moszkowskiego, wieczór poświęcony pamięci Jó-

WIELKA Brytania

XI WALNY ZJAZD ROLNIKÓW POLSKICH

W czasie Zielonych Świąt odbył się w Londynie XI Walny Zjazd Związku Rolników Polskich w W. Brytanii. Z całej Anglii przybyło 77 delegatów, którzy w całonocnych obradach dyskutowali nad wynikami pracy Zarządu, którego dwuletnia kadencja właśnie upływała oraz nad zagadnieniami ogólniejszej natury.

Zjazd poprzedzony był uroczystą mszą św. odprawioną na intencję po myślnych obradach w kaplicy Matki Boskiej Kozielskiej w Brompton Oratory przez ks. inf. Br. Michalskiego. Po mszy św. odbył się w sali „Ogniska Polskiego” otwarcie zjazdu w obecności: gen. W. Andersa, gen. T. Bór-Komorowskiego, przewodniczącego Egzekutywy dr W. Czerwińskiego, prezesa Zjednoczenia Polskiego red. Hęciała, prezesa Oddziału SPK W. Brytanii A. Szadkowskiego i wielu innych przedstawicieli organizacji społecznych. Zjazd otworzył wiceprezes inż. L. Woronowicz przedstawiając w krótkim referacie historię Związku Rolników Polskich. Z kolei zabral głos witalny serdeczności okłaskami gen. Anders, który omówił najpiew sytuację międzynarodową, następnie sytuację w Kraju i wreszcie zadania emigracji. Ks. inf. Michalski mówił o pracy rolnika a red. P. Hęciak o roli organizacji społecznych na emigracji oraz o problematyce Millennium.

Po przerwie rozpoczęły się obrady wewnętrzne, którym przewodniczył inż. H. Kopeczyński z Berkshire. Po udzieleniu ustępującym władzom absolutorium wybrano nowy Zarząd Główny w składzie: inż. H. Kopeczyński — prezes, 1-szy wiceprezes i sekretarz generalny — inż. L. Woronowicz (po raz 10-ty), 2-gi wiceprezes — J. Wilk (po raz 4-ty), skarbnik — plk. H. Niedziałkowski, z-ca sekr. gener. — inż. J. Kazimierski (po raz 5-ty), członek Zarządu — J. Lityński (po raz 3-ci). Komisja rewizyjna: inż. St. Grajner, inż. J. Pirożyński, B. Tumiliłowicz, T. Wiechowicz i M. Woyno. Rada: A. Łubkowski (Devon) — przewodniczący, M. Korewo (Londyn) — wiceprzewodniczący, St. Parol (Walija) — sekretarz, W. Amberg (Londyn) J. Gmerek (Evesham) gen. M. Januszajtis (Surrey), M. Filipek (Walija), M. McD. Jąłowicki (Kent), J. Jarmul-ska (Szkocja), inż. Rusin (Szkocja), S. Lisowski (Walija), St. Pawłowski (Sussex), K. Miszewski (Suffolk), K. Walter (Kent), T. Zieliński (Devon), plk. L. Lichtarowicz (Nottingham). Z kaptacji: inż. B. Szachciński (Surrey), Haberla (Bottingham), S. Duźniak (Essex) i E. Kamiński.

Po zjeździe odbyła się lampka wina a następnego dnia wycieczka statkiem poprzez Londyn do obserwatorium astronomicznego w Greenwich.

Tegoroczny Zjazd odbył się w 15-tą rocznicę założenia Związku, (8 listopada 1945 w Edynburgu). Powstał z inicjatywy żołnierzy rolników, gdy stała się aktualna sprawa rozwiązania Polskich Sił Zbrojnych i przetrwania na obczyźnie. „Związek powstał — jak czytamy w sprawozdaniu — z potrzeb rolników oderwanych od ziemi ojczystej, nieznających miejscowego języka, prawodawstwa i specyficznych warunków brytyjskiego rolnictwa”. Mimo tych niezmiennie trudnych początków Związek szczęśliwie przetrwał, powiększając z każdym rokiem swe szeregi. Dziś liczy 480 członków, w tym 233 farmerów, 128 pracowników rolnych i 119 członków pracujących w innych zawodach. Z 17 koł 3 znajdują się w Walii, 2 w Szkocji, 2 w Londynie oraz po jednym kole w hrabstwach: Devon, Buckingham, Kent, Northampton, Shropshire, Worcester-

shire, Nottingham, Hertford i Essex. Związek wydaje liczne pisma fachowe: miesięczniki „Wiadomości ZRP”, „Przewodnik farmerski”, „Przewodnik ogrodniczy” i kwartalniki: „Hodowca pieczarek”.

J. P. P.

UCHWAŁY XI WALNEGO ZJAZDU ZWIĄZKU ROLNIKÓW POLSKICH w W. Brytanii

XI Walny Zjazd Rolników Polskich w W. Brytanii, jedynej organizacji wolnych polskich rolników na obczyźnie, obradujący w Londynie podczas Zielonych Świąt, przesyła Braciom Rolnikom w Kraju serdeczne pozdrowienia. Współczujemy polskiemu rolnikowi, wysiłkowi i trudowi państwa w postaci przymusowych dostaw, przy braku pomocy ze strony państwa, z której to korzystają rolnicy we wszystkich krajach wolnych za Zachodzie.

Protestujemy przeciwko nadużywaniu tradycyjnej nazwy kółek rolniczych tak chlubnie zapisanych w historii niezależnego ruchu społeczno-gospodarczego polskiego chłopstwa, jako przejawu formy kolektywizacji we wsi polskiej.

XI Walny Zjazd Z.R.P. w W. Brytanii stwierdza, że zmiany jakie już nastąpiły i w dalszym ciągu mają miejsce w Polsce w niezmienności zadań emigracji i Związku.

Celem jaknajskłaśniejszego współdziałania z Narodem w walce z okupacją komunistyczną Polski i przyspieszenia chwili uwolnienia naszej Ojczyzny z niewoli reżymowo-sowieckiej, uważamy, że dzisiaj pierwszym obowiązkiem każdego Polaka jest należenie do jednej co najmniej polskiej organizacji niepodległościowej.

XI Walny Zjazd Z.R.P. stwierdza z zadowoleniem, że Polacy pracujący na swych i obcych gospodarstwach zdobyli w ciągu 12 lat szacunek i uznanie społeczeństwa brytyjskiego za swą wytrwałą i wydajną pracę. Wielu Polaków farmerów przyczyniło się do podniesienia stanu gospodarczego zaniedbanych farm Walii i Anglii, które nabyli posiadając nieraz bardzo skromne środki finansowe. Polacy farmerzy i robotnicy rolni przyczynili się w dużej mierze do ugruntowania się dobrej opinii o Polakach na Zachodzie.

XI Walny Zjazd Z.R.P. apeluje do członków o popieranie Polskiej Macierzy Szkolnej, która organizuje i prowadzi polskie szkoły sobotnie nauczania przedmiotów ojczystych. Obowiązkiem narodowym każdej rodziny polskiej jest wychowywanie dzieci w duchu polskim, w czym mogą im pomóc najlepiej szkoły Polskich Sióstr Nazaretanek w Pitsford i OO. Marianów w Fawley Court i Hereford.

Przedpłata

WSPOMNIENIA

ALEKSANDRY PIŁSUDSKIEJ

Około 400 stron druku i 35 ilustracji o znaczeniu historycznym. Oprawa płócienna. Ozdobna owolota.

Cena w przedpłacie DO 1 WRZEŚNIA 1960: 25/-, \$4.00, NF 18.00

Cena sprzedaży: 35/- \$6.00, NF 25.00

Wydawca: GRYF — 171, BATTERSEA CHURCH RD., LONDON, S.W. 11.

Książka ukaże się w roku bieżącym

XI Walny Zjazd Z.R.P. wyraża uznanie drowi Kornelowi Krzczunowiczowi za czterastoletnią pracę na stanowisku prezesa Zarządu Głównego Związku Rolników Polskich w W. Brytanii i stwierdza, że dobrze zasłużył się dla Związku.

XI Walny Zjazd Z.R.P. stwierdza potrzebę wzmocnienia akcji, mającej na celu zbieranie funduszy na Skarb Narodowy i na cele ogólnonarodowe.

Jednogłośnie uchwałą Zjazdu otrzymał Macdonald Ja.owiecki godność honorowego członka Związku.

Zjazd uczcił minutą ciszy i przez powstanie pamięć zmarłego dnia poprzedniego śp. gen. broni Józefa Hallera.

Związek Rolników Polskich w W. Brytanii jest niewątpliwie bardzo popularną i niezwykle ruchliwą organizacją. W społeczeństwie zdobył sobie zasłużoną sławę za coroczne organizowanie wspaniałych „Dożynek” oraz „Wianków”, które w tym roku odbędą się 1 lipca w niezwykle pięknym hotelu „Casino”, położonym na wyspie Tagg's Island w Hampton Court pod Londynem. Odbędą się ognie sztuczne, ognisko a przede wszystkim całonocny bal „Nocy Świętojańskiej” w pięknej sali hotelu „Casino”. Trzeba przyznać, iż wynalezienie tego miejsca na tradycyjną „Noc Świętojańską” jest jeszcze jednym dowodem sprawności organizacyjnej Zarządu Związku Rolników. Obrząd sobótkowy w opracowaniu Olgi Żeromskiej wykona zespół taneczny im. Os-kara Kolberga. Po obrzędzie spław wianków na Tamizie. (p.h.)

TWO POMOCY POLAKOM

W Londynie odbyło się doroczne Walne Zebranie Towarzystwa Pomocy Polakom, które po wysłuchaniu opinii kontroli ksiąg przyjęło bilans i sprawozdanie organów wykonawczych za rok 1958/59. W dalszej części porządku obrad przyjęto nowych członków Towarzystwa (Pp. J. Balajski, A. Dargas, A. Januszajtisówna, S. Kmiecik, A. Urbanowski i E. Zamoyńska) i dokonano wyboru Rady, która ukonstytuowała się w ten sposób, że prezesem została pani Helena Sikorska, pp. A. Ciołkosz i dr B. Kuśnierz — wiceprezesami, a p. A. Treszka — sekretarzem. Ponadto Rada wybrała Komisję Finansową w składzie pp. S. Borczyk, J. Knothe i J. Narożński. Zarząd na pierwszym posiedzeniu wybrał p. dr S. Ożgę na prezesa, p. W. Łęgowskiego na dyrektora finansowego i p. R. Haimana na sekretarza.

24 maja odbyło się posiedzenie Rady, na którym Zarząd przedstawił budżet na rok 1960/61. Po wysłuchaniu opinii Komisji Finansowej i dyskusji Rada budżet uchwaliła.

Na skutek przesunięć personalnych dokonanych w maju obecnie kierownikiem Domu T.P.P. w Leeds jest p. inż. Henryk Czerny, dotychczasowy długoletni kierownik placówki T.P.P. w Foxley. Placówkę T. P. P. w Brandon objął p. Eugeniusz Zawadzki, poprzednio kierownik placówki w sąsiednim Weeting Hall. Dom (klub) w Peterborough prowadzi p. Józef Więckowski, znany miejscowy działacz społeczny.

WYSTAWA OBRAZÓW
DŁUGOSZ Z KRAKOWA
ENGLEBERT, MEDINA,
QUILLIVIC,
TOFFOLI — Z PARYŻA
także rzeźby
VIDA JOCIĆ Z BELGRADU
do 25 czerwca
Galeria Grabowskiego

84, Sloane Avenue, London S.W.3.
otwarta codziennie godz. 10-6;
w niedziele godz. 2-5 pp.

CZESŁAW JESMAN

SOWIECKI TURKIESTAN I CHIŃSKI SINKIANG (1)

Na początku bieżącego roku Abu al-Yusr Abidin, wielki mufti Syrii, czyli „północnego rejonu” Zjednoczonej Republiki Arabskiej, odwiedził Chiny. Po powrocie podkreślił, że muzułmanie w części Azji Środkowej, znajdującej się pod chińską okupacją, „korzystają z pełni swobód religijnych”. Meczet były odświeżone i — jak objaśnili muftiego towarzyszący mu chińscy przewodnicy — odmalowane sumptem muzułmanów „sowieckich”. Według tych informacji, przekraczają oni we wschodnim Turkiestanie linię demarkacyjną ze strony sowieckiej na chińską dla wypełnienia przepisanych przez Koran praktyk religijnych. Był to tym bezcenniejszy chwyt „agitpropu”, że losy Dunganów — muzułmanów chińskich — pod rządami komunistycznych nie są tajemnicą: są one szczególnie ciężkie. Przywódca ich z czasów Kuomintangu, gen. Ma, był osobistym wrogiem Mao i wyeliminowanie jego z areny politycznej zostało przeprowadzone w sposób bardzo krwawy, nawet jak na metody stosowane w komunistycznych Chinach w sprawach tego rodzaju. Przynależność do Islamu automatycznie decydowała o losach „wroga ludu”. Naliczono ich, i zlikwidowano, około miliona. Jednakże w Turkiestanie administracja pekińska prowadziła i prowadzi rzeczywistość odmienną politykę, ale nie ze względów ideologicznych, lecz tylko utylitarnych.

Turkiestan, stanowiący serce kontynentalnej Azji w szerszym znaczeniu tego słowa, jest podzielony obecnie bez reszty pomiędzy Chiny i Sowiety. Sowieckie obszary podzielone są organizacyjnie na pięć „republik”: Uzbekistanu, Kazachstanu, Turkmenistanu, Kirgizji i Tadżykistanu. Ludność ich wynosi łącznie około 16 milionów. Rasowo jest to mazaika wielu szczepów, przeważnie mongolskich, czy raczej mongoloidalnych. Tadżykowie stanowią wyjątek. Są pochodzenia irańskiego czy indoeuropejskiego i są bliskimi kuzynami Persów. W kierunku północnym, już na terenie przylegającym do Syberii — części Rosyjskiej Federacji Republiki Sowieckiej, największym członku Związku Sowieckiego — sfera wpływów Turkiestanu rozciąga się przede wszystkim na Mongolię Zewnętrzną, państwo w teorii suwerenne, a w formie — sowieckie — czyli komunistyczne. Sąsiadujący z Mongolią autonomiczny buriacki „rejon” jest częścią suwerennego terytorium Sowietów. Republika Tannu Tuwa była trzecim państwowym składnikiem tego obszaru. Ten, teoretycznie suwerenny, sowiecki protektorat był oczywiście bajecznie kolorowych znaczków pocztowych, rzadko zresztą notowanych przez katalogi filatelistyczne. Jakież 15 lat temu, jeszcze podczas drugiej wojny światowej (ale dokładnie kiedy — na Zachodzie nie wiadomo), i z niewyjaśnionych powodów Tannu Tuwa została po prostu anektowana przez Sowiety i słuch o niej zaginął. Pozostały tylko znaczki pocztowe.

Całość obszaru północnego Środkowej Azji obejmuje przeszło 1,7 miliona km kw., bardzo rzadko zaludnionych. Zamieszkuje je zaledwie trzy miliony dusz, w znakomitym odsetku ciągle jeszcze koczowniczych. Rasowo są oni względnie jednolitą masą Mongołów, prawników wojowników Dżyngischana, „władcy Azji i świata”, i kilku plemion pobratymczych. Budyzm, dawna religia panująca, został prawie że wyparty w Mongolii przez rządy komunistyczne. Istnieje tam jednakże w dalszym ciągu osiedli muzułmańskie. Na chiński okręg kolonialny składa się w pierwszym rzędzie Tybet, Mongolia Wewnętrzna

i wschodni Turkiestan. Ten ostatni został podbity przez Chiny dopiero na początku ub. stulecia i przemianowany na Sin-Kiang, „Nowe Królestwo”.

Panowanie chińskie w Sin-Kiang było zawsze brutalną okupacją wojskową. Zakres władzy chińskich gubernatorów to kurczył się, to rozszerzał, w zależności od sytuacji wewnętrznej Chin. Czasami działali oni na własną rękę, czasami w porozumieniu z Rosją. Czasami wydawało się, że zależność Wschodniego Turkiestanu od Chin w ogóle zniknie. Około roku 1874 Yakub Chan, jeden z miejscowych bandytów-wielmożów, w oparciu o oazy Kaszgaru prawie że stworzył suwerenne państwo, wbrew zjednoczonemu przeciw niemu cesarstwu Chin i Rosji. Interesującym jest udział polskich oficerów w armii, czy raczej siłach zbrojnych, Yakuba Chana. Byli to przeważnie zesłańcy po 1863 roku, którzy uciekli z Syberii, ale było też kilku ochotników, dość nieoczekiwanie, z Turcji. Stanowili oni element na tyle silny, że służba wywiadowcza brytyjskiej administracji Cesarstwa Indii bardzo się nimi interesowała jako ewentualnym antyrosyjskim elementem w „wielkiej grze” o Azję. Nawiasem mówiąc, dwaj czołowi rosyjscy agenci w tych stronach w drugiej połowie XIX w. byli też Polakami, generałowie Przewalski i Grabczewski. Przewalski był dobrym geografem-odkrywcą i upamiętnił się odnalezieniem dzikiego konia *Equus Przewalskii*. Grabczewskiego zoologia interesowała mniej, a polityka — bardzo. Pozostawił po sobie ogromnie ciekawe pamiętniki, wydane pomiędzy wojnami światowymi. Ale mimo, że pisał w Polsce, po upadku imperium, w którym doszedł do ogromnych zaszczytów, książki swe komponował bardzo ostrożnie. O naprawdę ciekawych aspektach swojej działalności na bezdrożach Pamiru i Hindukuszu, w Kaszgarii i u źródeł Amu-Darii, o kontrowersjach Anglików i o konfliktach z Chińczykami wspomina tylko półgębkiem i bardzo ogólnie. A był przecież delegatem rosyjskiego Sztabu Generalnego do tych właśnie spraw. General wystawił wprawdzie swoją powściągliwością piękny dowód lojalności, ale bardzo utrudnił badanie narastania chińsko-rosyjskiego antagonizmu w Azji.

W r. 1912 Sinkiang stał się terenem bezpańskim. Na olbrzymim obszarze pustyni oraz nieprzebytej gór i słonych jezior władza Pekinu właściwie ustąpiła z chwilą upadku cesarstwa. Nieuchronnie też stał się polem sowieckiej ekspansji kolonialnej. W latach trzydziestych jak najbardziej reakcyjni gubernatorzy chińscy Sinkiangu byli najczulszymi sprzymierzeńcami sowieckich konsułów i agentów. W r. 1931 wybuchło powstanie Dunganów przeciw chińskiej administracji. Zostało ono stłumione dopiero po kilku latach przy pomocy 6 sowieckich dywizji. W zamian za pomoc zbrojną bolszewicy uzyskali koncesje naftowe, kopalni złota i skupu skór, oraz ułatwienia przy budowie „Turksibu”, strategicznej kolei, łączącej Syberię z Turkiestanem. Mimo to w Chinach właściwych Cziang Kai-szek zerwał już wówczas z komunistami. Boro-din, pełnomocnik Kominternu, był już napędzony, a tzw. 8 armia „marszowa”, zależek komunistycznych Chin, zaczęła się gromadzić po bezdrożach, na pohybel Kuomintangowi.

Inwazja japońska umocniła sowiec-

GEOGRAFIA UJARZMIONEJ AZJI

ko-chińską sielankę w Sinkiangu. Komplikowała ją sprawa Kazachów. Rasowo są oni narodem tureckim, krewnymi Turków, prawowiernymi muzułmanami i koczownikami, więc indywidualistami. Już po I wojnie światowej Enwer-pasza, postrzelony apostoł Młodoturków i Panturanizmu, widział w Kazachach główną nadzieję urzeczywistnienia swoich planów. Były to czasy, kiedy pospół z sowieciarzami organizował on „Kongres Ludów Azji” w Baku. Ale wkrótce potem Enwer został zastrzelony nad brzegami Morza Kaspijskiego przez sowiecką kawalerię, jako przywódca „Basmaczy”, tzw. przeżytków drobno-burżuazyjnego feudalizmu bejów, czyli tych wszystkich Kazachów, którzy uważali, że ich barany są ich własnością, a nieczyją inną. „Uspolecznianie” Kazachów w duchu rewolucyjnym okazało się procesem krwawym i kosztownym. Tam, gdzie opór stawał się beznadziejny, szczepu kazachskie wycofywały się na wschód, pod panowanie chińskie. Pomiędzy r. 1927 a 1941 pół miliona Kazachów ze szczepów Naiman i Kirei przekroczyło z Kazachskiej S.S.R. do Sinkiangu. Ilość ich w tej republice zresztą, według rosyjskich statystyk, stale się zmniejsza. W r. 1897 na obszarach obecnej republiki było mieszkanców 4.084.139; w r. 1925 ilość ta zmniejszyła się nieznacznie do 3.968.000. Ale za to w 15 lat później, w r. 1939, spadek był ogromny. W roku tym ilość Kazachów w Kazachskiej Republice Sowieckiej wynosiła 3.098.764.

c. d. n.

OD WEJŚCIA w życie czeskosłowackiej konstytucji z 1948 r., które b. prezydent Benes odmówił swojego podpisu, minęło 12 lat. Odmowa podpisu kosztowała Benesa „rezygnację”. Konstytucję podpisał wówczas jego następca Gottwald.

Nowa konstytucja, która ma wejść w życie, jest kopią konstytucji stalinowskiej, niemniej zawiera kilka charakterystycznych postanowień, które z punktu widzenia komunistów czynią ją konstytucją „postępową”.

Projekt zawiera kilka utartych haseł i zaczyna się od słów: „My lud pracujący Czechosłowacji uroczystie oświadczamy, że struktura społeczna, dla której walczyły całe pokolenia robotników i innych ludzi pracujących, uzyskała dzięki wielkiej rewolucji październikowej przykład, jak pod przewodem czeskosłowackiej partii komunistycznej nowa struktura stała się w naszym kraju rzeczywistością.”

*) Uwaga do wyzwolenia Czechosłowacji przez bohaterką armii sowieckiej: 5 maja 1945 r.: Armia amerykańska dowodzona przez znanego generała Pattona wkroczyła do Pilzna, w którym już wcześniej lotnictwo zachodnich aliantów zniszczyło 40 procent zakładów Skody.

10 maja 1945 r.: Pancerne oddziały armii amerykańskiej wkroczyły do Pragi od zachodu, czołgi sowieckie od wschodu. Jednak już wcześniej dowództwo armii sowieckiej zawarło porozumienie z dowództwem Wehrmachtu i formacją SS. Na podstawie tego porozumienia pozwolono Niemcom opuścić Pragę w pełnym uzbrojeniu. Oddziały niemieckie w sile 90.000 ludzi skierowały się zaraz przeciw armii amerykańskiej maszerującej od Pilzna na Pragę. Część tych oddziałów wpadła w ręce Amerykanów, druga część walczyła nadal przeciw jednostkom amerykańskim broniąc w ten sposób, wspólnie z armią sowiecką dostępu Amerykanów do stolicy Czech.

Keesing. The War, 1945.

W. OPOLSKI

„POSTĘPOWA” CZECHOSŁOWACKA

Budując socjalizm, zbliżamy się do okresu budowy postępowego socjalistycznego społeczeństwa, gromadząc siły dla przebycia okresu następnego — do okresu komunizmu.

Po tych wstępnych słowach, w których po raz pierwszy podkreślono wyjątkową rolę kierowniczą partii komunistycznej, przechodzi — jak zwykle — głęboki ukłon i wdzięczność pod adresem Sowietów. Piętnaście lat temu — mówi projekt — nasz lud pracujący został wyzwolony przez bohaterką armii sowiecką, po czym w lutym 1948 ten sam lud pracujący postanowił postawić na czoło państwu wypróbowaną awangardę mas pracujących naszego kraju — czeskosłowacką partię komunistyczną, która unicestwiła ostatnie próby międzyrodowej oraz wewnętrznej reakcji. Wszystkie nasze wysiłki skierowane zostały do stworzenia materialnych i duchowych warunków dla przebycia drogi do komunizmu.

Mówiąc później o strukturze społecznej, projekt nowej konstytucji jeszcze wymienia czeskosłowacką partię komunistyczną jako jedyną awangardę klasy pracującej. Partia komunistyczna — mówi projekt — jest organizacją uznającą zasadę dobrej wolności, złożoną z najbardziej aktywnych i politycznie dojrzałych obywateli.

Artykuł 8 projektu nowej konstytucji zawiera następnie określenie struktury społecznej w czeskosłowackiej republice. Wyjaśnia, że w państwie czeskosłowackim istnieją tylko

Polskie życie kulturalne

SPRAWY TEATRU DZIECI

W życiu Teatru dla Dzieci rozpoczyna się nowy etap. Osiągnięcia i plany na przyszłość przedstawione zostały na zebraniu informacyjnym w Domu Komatanta. Wzięły w nim udział 22 osoby reprezentujące nie tylko organizację tego teatru, ale i różnych organizacji społecznych i prasy. W zastępstwie chorego prezesa T. Malinowskiego przewodniczył p. Dragowski.

Sprawozdanie złożyła p. O. Lisiewiczowa, dziękując ustępującym z różnych powodów członkom Komitetu, jak p. J. Domańska, kierowniczka organizacyjna, p. Treszka, b. skarbnik, którego stanowisko zajął p. Horbaczewski i p. Brunerowa, na której miejsce weszła p. Mękarska-Kozłowska, oraz p. H. Hosowicz. P. Lisiewiczowa przypominała następnie wystawienie 3 sztuk: „Kot w butach”, p. H. Januszkowskiej, „Powrót Pana Twardowskiego” M. Lisiewicza i „Jasienka” w wersji E. Chudzińskiego, urządzanie zabawy na Chelsea i pomoc w przedstawieniach angielskich „Powrót”... Ogółem oglądało 27 przedstawień ok. 10.000 widzów, przyniosły one przeciętnie po 87 deficytu (5-6 pensów na osobę). Pokryty on został z zebranego funduszu społecznego.

Wobec utraty sali Instytutu Francuskiego, który wystawiał w niej będzie tylko własne imprezy, dzięki staraniom p. Sulatyckiego uzyskano dwukrotnie większą salę teatralną Lyric (Hamersmith) na 4 przedstawienia (po 2 co niedzielę) w środku pałacu. Przy wypełnionej widowni pozwoliło zobaczyć nową sztukę 3.000 widzom. W przeliczeniu sala ta okazuje się mniej kosztowna od sali Instytutu, wymagając będzie jednak wytężonego wysiłku, aby nabyte rozprzedać bilety, które ze względu na charakter społeczny imprezy muszą być zasadniczo wykupione w przedsprzedaży.

Szczegółowe cyfry budżetowe teatru dla dzieci podał p. Horbaczewski. Wykazują one, że w miarę rozwijania się działalności tego teatru, zwiększyły się nieco wydatki i dochody. Wydatki z 822 do 969, dochody z 765 do 946. W sumie z kapitału społecznego z jakim rozpoczęto w wysokości £234 — pozostało £104 — co stanowi wynik jak najbardziej zadowalający, jeśli się weźmie pod uwagę zasadniczą deficytowość tego rodzaju przedsięwzięcia, nawet gdy jest

oparte w dużej części o nieodpłatną pracę ludzi dobrej woli.

Z kolei p. Sulatycki przedstawił projekt nowej organizacji zarządu teatru, obejmującego prezydium Komitetu przy Zjednoczeniu Polskim z prezesem T. Malinowskim na czele, wiceprezesem, skarbnikiem i jego zastępcą (pp. Horbaczewski i Dąbrowski), sekretarką p. Dębicką i zastępczynią p. Uchrajską, kierownikiem teatru p. R. Kowalewską, administratorem p. Sulatyckim i referentami społecznymi pp. Cieplinskim i Dragowskim. Do Komisji repertuarowej wchodzić zaproszone osoby ze świata pedagogicznego i artystycznego, jak pp. Mikolajczykowa, Otwinowska, W. Majewska, R. Reńska, Mękarska-Kozłowska, Z. Kasprzyska i p. Dragowski.

W skład kierownictwa teatru wchodzi w charakterze administratora p. T. Orłowicz, będący jednocześnie dekoratorem teatru, sekretarzem jest p. O. Lisiewiczowa, a zastępczynią p. B. Lubińska, kostiumierem p. Mielżyńska. Do kierownictwa organizacyjnego wchodzi jako sekretarz p. Dąbrowski i p. Uchrajka jako zastępczyni, komisję prasowo-reklamową zaś stanowią pp. O. Lisiewiczowa, H. Smoleńska i Bogusławska. Przewidziano też dokładną organizację widowisk z kierownikiem p. Śledziwskim, bileterami i rozprowadzającymi, sprzedawcą programów, obsługą bufetu, szatni, kas z biletami i kasjerem. Ma być nadto powołana specjalna komisja finansowa mająca troszczyć się o zdobywanie dodatkowych funduszy drogą imprez, pozyskiwanie patronów teatru, akwizycję ogłoszeń itp.

W uwagach uzupełniających p. M. Dębicka mówiła o projekcie zorganizowania widowisk w postaci klubu teatralnego, który rozwijałby działalność artystyczno-oświatową wśród młodzieży, rejestrację miłośników młodocianych teatru, ewentualne krzewienie amatorskiego teatru dziecięcego lub młodzieżowego itd. P. R. Kowalewska mówiła o dalszym repertuarze teatru dla dzieci, który obejmuje na najbliższą przyszłość sztukę M. Lisiewicza o Szopenie, w ramach roku szopenowskiego, która przemówi winna do najszerszych rzesz widzów od najmłodszych aż do dorosłych włącznie, gdyż osnuta jest na młodości Szopena. Drugą sztuką wybraną z dwóch, jakimi teatr obecnie rozporzą-

dza, będzie sztuka już o charakterze bardziej rozrywkowym, baśniowym. Wreszcie projektuje się zorganizowanie przy teatrze dla dzieci teatru kukiełkowego, przeznaczonego przede wszystkim na objazdy.

W ożywionej dyskusji brali m. in. udział: pp. W. Sikorski, sekretarz ZASP, red. J. Ostrowski, dr Góra, prezydent Zjednoczenia Polskiego, B. Krzyżanowski, przedstawiciel nauczycielstwa i referenci teatru dla dzieci. Paruzono m. in. zagadnienie celowości przejścia z luźnej współpracy ludzi dobrej woli na formy ściśle organizacyjne, sprawy tzw. organizacji widowiskowej nieprzerwanego kontaktu z kołami szkolnymi i rodzicielskimi, prowadzenie akcji uświadamiającej w zakresie bieżących zagadnień teatru dla dzieci i młodzieży, zagadnienie dobrania stosowniejszej nazwy dla samego teatru, aby nie odsuwała się od niego młodzież ze szkół średnich, sprawa badania reakcji widzów młodocianych na ujęcie sztuk i w. in.

Staranne przygotowanie konferencji bogactwo poruszonych zagadnień i żywy w niej udział przedstawicieli koł społecznych i artystycznych wskazują na idea teatru dla dzieci wnika coraz głębiej w świadomość społeczeństwa polskiego na emigracji i w miarę dalszej planowej pracy włożonej w jej realizację i realizowanie znajdującej się coraz silniejszy oddźwięk nie tylko u dzieci ale również i w kołach rodzicielskich.

KANGOL

BERETY ANGOROWE w 15 różnych kolorach po hurtowych cenach, osiągają 200 zł. za 1 szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 8/9; 12 szt. — £4.5.0; 24 szt. — £7.17.6

TOCZKI ANGOROWE do fasonowania na kilkanaście różnych sposobów, osiągają 250 zł. za 1 szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 10/9; 12 szt. — £4.17.6; 18 szt. — £7.0.0

CENTRALA WYSŁKOWA
HASKOBA

121 Earls Court Rd., London, S.W.5
Tel: FREmantle 7889

KONSTYTUCJA ŁOWACJI

dwa typy własności: własność państwa oraz własność spółdzielcza. Ziemia np. została scalona dla celów wyłącznie kolektywnej uprawy przez tzw. zjednoczone spółdzielnie rolnicze (kolchozy). W ramach socjalistycznego systemu można wyjątkowo zezwolić na prowadzenie gospodarki prywatnej, jednak tylko na małą skalę i z wyłączeniem wyzysku pracy innych osób.

Jak zatem wynika z „postępowej” nowej konstytucji, wyklucza ona prawie zupełnie posiadanie ziemi przez chłopów indywidualnych, jak również wszelką prywatną inicjatywę w dziedzinie przemysłu i handlu, zaś wzmianka o zezwoleniu w niektórych wypadkach na prowadzenie przemysłu lub handlu prywatnego jest tylko zaparciem istotnych zamiarów partii zlikwidowania własności prywatnej, a to z uwagi na wkroczenie na drogę czystego komunizmu.

W tym miejscu należy przypomnieć, że nawet konstytucja stalinowska przewidywała dla chłopów-kolchozistów prawo posiadania poletka, położonego w pobliżu domu gospodarza (art. 7). Podobne postanowienie zawierała konstytucja węgierska z 1949 r. (art. 4) oraz rumuńska z 1952 r. (art. 6) Nowa konstytucja czechosłowacka o takich poletkach nie wspomina.

W świetle projektu nowej konstytucji czechosłowackiej, konstytucja Polskiej Republiki Ludowej z 1952 r. wygląda bardzo „reakcyjnie”. Wystarczy porównać tylko postanowienia o prywatnej własności. Wprawdzie w art. 10 konstytucja PRL zapewnia udzielanie szczególnego poparcia rolniczym spółdzielniom (kolchozom), jednak w artykule 12 zapewnia i ochronę indywidualnej własności i prawo dziedziczenia ziemi, budynków i innych środków produkcji, należących do chłopów, rzemieślników i chłupników.

Toteż nie ulega żadnej wątpliwości, że po całkowitej kolektywizacji rolnictwa w Niemczech wschodnich, czechosłowacka partia komunistyczna dołoży wszelkich starań, by skolektywizować pozostałe 40% własności prywatnej chłopów. Jednocześnie, wspólnie z Niemcami wschodnimi komunisty czeszy będą wytykać polskiej partii komunistycznej, że w Polsce tylko około 1,2% ziemi znajduje się w gospodarce kolektywnej.

Sędziowie są „wybieralni”. Sędziów sądu najwyższego wybiera zgromadzenie narodowe, sędziów regionalnych oraz wojskowych wybierają regionalne rady (narodowe). Odnosnie sędziów, tak zawodowych jak i niezawodowych, na szczeblu powiatu konstytucja przewiduje wybór przez obywateli w drodze wyborów ogólnych, bezpośrednich i równych. Nie ma w projekcie słowa „tajnych”. Sędziów wybiera się na okres 4 lat; mogą oni jednak być odwołani każdej chwili przez reprezentację ludności, która ich wybrała.

Prowadzenie spraw w sądach powinno być oparte na praworządności socjalistycznej.

Podobnie jak w innych państwach satelickich sędziowie zawodowi i ludowi (niezawodowi) obowiązani są składać okresowe sprawozdania ze swojej działalności zarówno swym obywatelom jak i reprezentacji obywateli (radom narodowym).

Najważniejszą osobą w całej judykaturze komunistycznej jest — jak wiadomo — prokurator generalny. Według nowej konstytucji czechosłowackiej mianuje go prezydent republiki.

Projekt nowej konstytucji czechosłowackiej republiki zawiera dwie za-

sadnicze cechy różniące ją od konstytucji innych państw satelickich. Pierwszą z nich jest kilkakrotne podkreślenie kierowniczej roli partii komunistycznej, a za tym wykluczenie jakiegokolwiek innej partii „demokratycznej”, jak to ma miejsce np. w Polsce, gdzie stworzono dla konsumpcji zagranicznej iluzję, że poza partią komunistyczną działają jeszcze dwie inne partie „niezależne”. Czechosłowacka zna tylko jedną partię i nie uważa za konieczne operowanie parawanem innych „partii”.

Drugą charakterystyczną cechą nowej konstytucji jest podkreślenie „gromadzenia sił dla przejścia do czystego komunizmu”. Tu komunisty czescy posłużyli się wzorem Chin ludowych i pod tym względem prześcignęli nawet wzór sowiecki. Wiadomo bowiem, że Sowiety uważają przejście do czystego komunizmu za szczebel jeszcze bardzo odległy. Nie ulega wątpliwości, że komunisty czescy będą niedługo chętni się posiadaniem najlepszej i najbardziej postępowej wśród satelitów konstytucji. Jednak w przyspieszonym marszu do czystego komunizmu, chcąc służyć dwóm panom, mogą oni łatwo zmylić krok. Ponadto w orbicie sowieckiej można wychwalać braterstwo narodów, żyjących w obłędzie postępu i pokoju, aczkolwiek rzeczywistość jest i pozostanie niezmienną. Pod powłoką hasła istnieją i będą istnieć stare, niewygasłe nieporozumienia, których komunisty czescy nie potrafili zlikwidować do dnia dzisiejszego. Jakie będą skutki przechwałek czeskich komunistów gdy tylko uchwalą nową konstytucję, pokaże przyszłość. Jedno wszakże jest pewne: „postępowa” konstytucja z pewnością nie przysporzy czeskim komunistom przyjaciół.

MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

„Odwiedziłem piekło i rozmawiałem z samym diabłem. Piekło podobało mi się bardzo. Doskonała organizacja. Naprawdę doskonała. Diabeł jest bardzo inteligentny i trzyma wszystko mocno w rękę. Dyscyplina i administracja wzorowa. Mieszkańcy piekła, których widziałem są w doskonałym zdrowiu, szczęśliwi i jest im ciepło. Obiecałem diabłowi, że opowiem wszystkim jak świetnie urządził piekło”.

Tak sparafrazował Peter Simple oświadczenie marszałka Montgomeryego po jego wizycie w Chinach.

Montgomery dotrzymuje obecnie obietnicy „opowiedzenia wszystkim, swych impresji piekielnych, przepraszam, chińskich, wypisując długie, jedne i nie pozostawiające miejsca na wątpliwości, artykuły w „Sunday Times”. Rozmawiał z Mao i Mao mu powiedział. Wszyscy Chińczycy z którymi „zupełnie swobodnie” rozmawiał powołują się na Mao. Montgomery też się powołuje. Dowiadujemy się zatem, że Chińczycy są świetnie zorganizowani i Chińczycy szczęśliwi. Mao obiecał Montgomeryemu, że jeśli Amerykanie wycofają się z Europy to Chińczycy komunistyczne chętnie wejdą do bloku państw afro-azjatyckich, które podporządkują się... politycznemu przywództwu Wielkiej Brytanii.

Głupich nie sięja, sami się rodzą

Jest zapewne chiński odpowiednik tego przysłowia. Mao nie wspomni: o nim Montgomeryemu. A szkoda. Miałby przynajmniej jakiś pożytek ze swej podróży, czegoś by się nauczył. Chociaż na podstawie dotychczasowych obserwacji jego wystąpień politycznych należy raczej wnosić, że się nigdy niczego nie nauczył i nie nauczy.

Montgomery bardzo surowo ocenia postępowanie Amerykanów w Azji. Nie pomoże forsą dawana różnym Koreom, skoro wszystkich denerwują ignorancją. Chińczycy nie mają się czego bać... bo przecież 40% amerykańskich jeńców na Korei współpracowało z nimi. Szczęśliwy człowiek ten Montgomery. Nie tylko nikt go nigdy nie morzył głodem, nie bił w organy płciowe, nie wbił

drzazg pod paznokcie, nie głodził i nie doprowadzał do zaleśnienia turturami psychicznymi, lecz co lepsze, nigdy mu o nich nie mówił.

Belka we własnym oku

Montgomery przez całe życie prowadził się wzorowo. Chodził wcześniej spać, nie palił, nie pił, gimnastykował się itd. Chwalił mu się. Surowy dla siebie surowo oceniał grzeszki i słabości bliźnich. Niezbyt po chrześcijańsku ale bardzo po purytańsku. Był już taki Anglik kiedyś. Nazywał się Cromwell. Także uzdrawiał ludzi przymusowo i przymusowo prowadził ich do szczęścia. Różnica tylko w tym, że Cromwell żył przed trzystu laty i że był inteligentny. Montgomery żyje teraz i może tylko zażdrościć Chińczykom skuteczności umoralniających środków.

W zachwyt go wprowadza fakt, że w Chinach skasowano nie tylko muchy, lecz także prostytutki. A tymczasem w Londynie... „Być może nam też potrzeba drakońskich metod by postawić tamę wstrętnym rzeczom, które mają u nas miejsce” — pisze marszałek. I dalej: „ogarnął mnie smutek ponieważ trudno odeprzeć twierdzenie Mao, że gdzie sięga wpływ Zachodu tam upada poziom moralności”. „Chińczycy przynajmniej zabrali się do wypłenicia zła. Ich metody mogą się nam wydawać bezwzględne, lecz wszystko wiążąc przy uwadze sądzę, że ich metody okażą się skuteczniejsze od naszych”.

Zapewne.

Krzepki starszynek uważa, że rozbieranie się dziewcząt w klubach „strip-tease” londyńskiego „West — Endu” jest rzeczą milion razy gorszą niż zamurowywanie chorych robotników w cementnicie przy budowie tamy, (by nie tracić czasu na pogrzeb) o czym wie każdy Chińczyk. Może Montgomery znawca chińskiego języka z nimi o tym nie rozmawiał i nie o tym nie wie. Rozmawiał jednak z Mao, który nie kryje swych poglądów, że śmierć dwustu milionów Chińczyków przyspieszy tylko budowę szczęścia „socjalistycznego”.

„Kadeci” i „Gaskony”

„M. K.” w „Tygodniku Polskim” z 11 czerwca br. omawia sprawę dwóch podchorążych brytyjskiej szkoły w Sandhurst, których francuski sędzia w Tarascon skazał na trzy miesiące więzienia za „pożyczenie” sobie motocykli.

Wypadek bezspornie dość zabawny dla wszystkich z wyjątkiem dwóch zainteresowanych. „M. K.” wykazuje przy tym, że „kadeci” brytyjscy nie są „Kadetami” gaskońskimi, wstawionymi przez Rostanda w „Cyrano de Bergerac”. Nie sposób zaprzeczyć słuszności twierdzenia. Trudno się natomiast pogodzić z argumentacją, którą w języku adwokackim nazywa się „wzmacniająca”. Otóż „kadeci” (cudzyśłów mój), którzy objawili się w Tarasconie nie pochodzili ani z Carbon ani z Castel Jaloux (tekst p. M. K.).

„Z Carbon i z Castel Jaloux” nie pochodzili ani oni ani bohaterowie monologu Cyrano de Bergeraca, których Kopnicka w pięknym przekładzie nazywała „junakami”, a którzy byli młodszymi synami ubogiej szlachty gaskońskiej, pozbawionymi prawa do schedy

i szukającymi szczęścia w wojsku. „Cadets de Gascogne de Carbon de Castel Jaloux” znaczy po prostu: „holysze-zabijaki gaskońskie z chorągwi pana Carbon de Castel Jaloux”. Tak się bowiem nazywali ich dowódcy.

„Co za Gaskony”

— gorszył się Kościuszkowski w liście do przyjaciela, gdy mu kazano zamiast w statecznym kompanie litewskim służyć w dywizji wielkopolskiej. „Gaskony” widział w młodych wiatroglowach oficerskich rekrutujących się z hałaśliwych „Koronarzy”.

„Buenosajresowski” i „budajski”

Kłopot z tymi przymiotnikami tworzącymi od słów obcych. Eichmann „zamieszkał... wśród najgorszych ruder buenosajresowskich” — pisze Zdzisław Bau w tym samym numerze „Tygodnia” w ciekawym reportażu o porwanym przez Izraelczyków? Izraelitów? mordercy sześciu milionów Żydów. Wiodące wśród Polaków w Argentynie utarł się taki raczej chropowaty przymiotnik.

Corzej z przymiotnikiem, który w świetnych zresztą tłumaczeniach „Niki”, książki o psie węgierskiego pisarza Tibora Déry, ukłó Gustaw Herling-Grudziński. Brzmi „budajski” i pochodzi od nazwy „Buda”.

Mówiliśmy „budapeszteński” od Budapesztu, peszteński od Pesztu i budziński od Budy. I to od bardzo dawna. Naprawdę od przywileju budzińskiego z roku 1355. Nawet samą Budę poki się z Pesztem w jedno miasto nie złączyła nazywalimy Budzinem. Zupełnie dobra nazwa i szkoda jej zmieniać, zwłaszcza gdy powstaje dziwoląg na kształt humorystycznego słowa „italski”, którym nas raczono przed wojną z przyczyn nieznanych nawet tym urzędnikom, którzy powiat leszczyński starali się przekształcić na „leszniński”.

„Niedomówienie”

Prasa komunistyczna ograniczyła się do małych wzmianek o śmierci generała Hallera. Trudno się dziwić. Bezpierkie nie pozwoliła by napisać kim był i dlaczego jego nazwisko weszło do historii. W Polsce i tak każdy wie kim był bohater Rarańczy, Kaniowa i Bitwy Warszawskiej z r. 1920.

Prasa filokomunistyczna postępuje inaczej. W „Obliczu Tygodnia” p. Karol Lewkowicz napisał ciepłe wspomnienie o zmarłym generale, z którego dowiedzieć się może, iż był to człowiek oddany całym sercem Stronnictwu Pracy. To zupełna prawda. Nie doczytamy się jednak żadnej informacji co robił w pierwszej wojnie światowej i przede wszystkim podczas wojny bolszewickiej. Przemierzanie faktów jest metodą stosowaną dość często wówczas gdy ich przeinaczanie jest zbyt trudne i ryzykowne. Jest to recepta ściśle przestrzegana pod rygorem wszystkich kłatw kreniowskiego katechizmu. Być może, że stosując ją uzyskuje się awans hierarchiczny, zasługując na wyższy tytuł „krypto” zamiast skromnego „filo”. Encyklopedyczna wiedza p. Kazimierza Smogorzewskiego na pewno zdoła wytłumaczyć subtelności, które stanowią o różnicy między obydwoma tytułami.

J. P. H.

MARIA NIEMOSOWSKA

FILM

ORFEUSZ I DZIESIĄTA MUZA

M OJA znana, która spędziła życie na nauczaniu dzieci poszanowania dla mitów starej Grecji, nie posiada się z oburzenia, ilekroć zobaczy w gazecie reklamę, przedstawiającą Hermesa ubranego w parę skarpetek, lub Zeusa w niegniotać się koszu. Na szczęście nie chodzi o kina, bo jakże byłby jej gniew, gdyby obejrzała idące w tej chwili w Londynie dwa filmy, które biorą tak lekkomyślnie Orfeusza za swego patrona. Jednym z nich jest *Czarny Orfeusz* w kinie „Curzon”, drugim *Testament Orfeusza* w „International Film Theatre”.

Zacznijmy od lepszego. *Czarny Orfeusz* oszalał widza niewyczerpaną energią. Rozkrzyczane, roztańczone, kolorowe tłumy w obłędny nieomal zapamiętaniu przelewają się przez ekran. — Karnawał w Rio. — Czarni panowie i smukłe czekoladowe panny, jeden w dworskich portugalskich strojach, drudzy w fantastycznie barwnych kostiumach, w takt gwałtownego bicia w bębny, garnki i cymbalki tańczą z energią, przy której żywiołowość dajmy na to „Mazowsza” jest senną kolysanką. W ten cały huragan ruchu i gwaru wpleciona jest miła i naiwna historyjka o nieszcześliwej miłości młodego konduktora autobusowego i święto do Rio przybyłej dziewczyny. On nazywa się Orfeusz, ona oczywiście Eurydyka. Jak to często bywa, kochankowie spotykają się za późno. On ma zadaną narzeczoną, ją ściga jakiś mizantrop. Eurydyka ginie na drutach elektrycznych, Orfeusz na próżno schodzi do Hadesu po krętych schodach w towarzystwie Charona, który jest sprzątacem w biurze, i raz jeszcze traci kochankę, której głos przemawia przez usta starej kobiety, by zginąć z rąk oszalałego bachantki, swojej narzeczonej. Wszystko to, przy pozornej zgodności z mitem, nie ma nic z nim wspólnego. Można nazwać bylejaką parę kochanków Orfeuszem i Eurydyką, lub Tri-

stanem i Izoldą, ale przez to nie nabiorą oni koniecznych atrybutów, ani cech związanych z mitem. Nie każdy wielki pies nazwany Cerberem kojarzyć się będzie z Hadesem. Jeżeli jednak pominiemy pretensjonalne teksty, daremnie usiłujące wywołać wspomnienie wielkiego pieśniarza i kapłana, można spędzić miły i pogodny wieczór na barwnym widowisku.

Z *Testamentem Orfeusza* Cocteau jest sprawa i trudniejsza i bardziej żenująca. Film ten, bez treści i ciągłości, ma być testamentem artystycznym autora. Orfeuszem ma być sam Cocteau, poeta przez duże P, człowiek umierający tysiącem śmierci, a przecież niesmiertelny, żyjący poza czasem i komunikujący się z nieznany. W swej wędrówce na pograniczu światów (której część odbywa się w stroju z osiemnastego wieku — przy pomocy magicznej kuli o szybkości większej niż światło zostaje przywrócony naszemu czasowi) towarzyszy mu Cegeste, ktoś niby syn, niby anioł opiekuńczy. Poeta jest pojeźny, dla niego bogowie łamią swe prawa, powstają zmarli, przychodzą dawne mity. Ze zdziwieniem patrzymy na te pretensjonalne banały; co jest ważniejsze: poeta, czy poezja? O tej ostatniej w ogóle nie ma mowy. Apoteoza poety jako takiego w scenach czasami groteskowych, jak na przykład jedna ze śmierci poety przez przeszycie obrzydliwą dzidą, rzuconą przez Atenę, i tegoż poety jeszcze jedno groteskowe zmartwychwstanie po krótkim okresie wypuszczenia dymu przez nos (wstąpienie do piekła?); czasami pięknych, jak spotkanie ze śliczną końską głową na plecach atletycznego młodzieńca, lub śnieżnobiałym sfinksem. Wszystko to razem nie składa się jednak na harmonijną całość, to tylko szereg sztuczek naiwnych i banalnych, które w rękach takiego mistrza, jakim jest Cocteau, są tym bardziej przykre.

„ZEZOWATE SZCZĘŚCIE”

Wyprodukowany niedawno w Polsce film „Zezowate szczęście”, który ostatnio wyświetlany jest również w ośrodkach polskich na Zachodzie, przyjęty został przez prasę reżymową chorem identycznych niemal pochwał. Jak dotąd tylko Andrzej Kijowski w tygodniku warszawskim „Przegląd Kulturalny” i Stefan Kisielewski w krakowskim „Tygodniku Powszechnym” zajęli odmiennie stanowisko, dołączając się do głosów polskiej „ulicy”, która ostro zaatakowała twórców filmu, usiłujących w prostactki i głupi sposób ośmieszyć polski patriotyzm.

Filmów takich — pisze Kijowski w „Przeglądzie Kulturalnym” (nr 17) — wyprodukowano po wojnie w Polsce więcej. „Tyle bowiem zrozumieli nasi filmowcy z literatury zajmującej się naszym charakterem narodowym: że należy zrobić z siebie bądź obłąkańców, bądź idiotów. Tymczasem w takich kapuścianych polach, po których skacze Piszczyk (bohater filmu), legły tysiące ludzi”.

Film „Zezowate szczęście” — twierdzi Kijowski — jest „doskonale wyreżyserowany i doskonale zagrany, tyle tylko, że jest obrzydliwy i głupi, za to całkowita odpowiedzialność spada na scenariusz... Jest coś zadziwiającego w tym, że chce się Piszczyka ośmieszyć przez strach. Potem znów chce się go ośmieszyć przez zapał, w jakim deklaruje chęć przeniesienia bibuły przez la-

pankę. Ten śmiech z Piszczyka jest aktem masochizmu. Czego miał Piszczyk nie robić? Kiedy nie byłby śmieszny? Wiem: gdyby nie było harcerzy, korporantów, podchorążych, oficerów, gdyby nie wybuchła wojna; gdyby jej Polska nie przegrała. Gdyby jednym słowem Polska nie była Polską, Piszczyk Polakiem, a my wszyscy jego rodakami”.

Wspomniany już wyżej Stefan Kisielewski w „Tygodniku Powszechnym” (nr 19) również krytycznie rozprawia się z „Zezowatym szczęściem”. W felietonie „Czyżby patriotyzm stracił rację bytu?” nazywa ten film „paszkwilem na naszą historię lat trzydziestu”.

„Miałem uczucie niesmaku i głębokiego smutku — pisze on — wychodząc z filmu Munka i Stawińskiego. Dlaczego? — spyta ktoś — przecież to film śmieszny. Owszem: film jest śmieszny, wyłącznie śmieszny. Pokazuje, że śmieszne było Dwudziestolecie Polski, śmieszne polskie wojsko, śmieszna Kampania Wrześniowa, śmieszna okupacja i konspiracja, śmieszne czasy powojenne. Taka jest cała filozofia filmu”. Poza tym „jeden tylko moral z niego wynika: że należy mieć w nosie patriotyzm, polskie wojsko, cywilną czy wojskową walkę z najeźdźcą, pracę w biurze lub gdziekolwiek, wiarę w jakąkolwiek ideę, bo wszystko lipa, pic i nawalanka... A co trzeba mieć zamiast tego wszystkiego? Nie powiedziano. Pewnie nie!...”

(FEC)

PRZYGOTOWANIA DO SOBORU POWSZECHNEGO

Sekretarzem Centralnej Papieskiej Komisji przygotowawczej zbliżającego się Soboru Powszechnego został ks. Pralat Pericle Felici, Auditor św. Roty Rzymskiej, który będzie właściwym kierownikiem prac przygotowawczych Soboru. Od niego w znacznym stopniu zależy będzie wynik tego oczekiwanego przez cały świat zjazdu biskupów Kościoła Powszechnego.

Ksiądz Pralat Felici ma lat 49, jest od trzynastu lat sędzią św. Roty Rzymskiej.

W skład Komisji Centralnej wchodzi 10 Kardynałów: 1. Kardynał Ottaviani, (Kom. Teologiczna, 2. Kard. Mimmi, (Komisja dla spraw biskupów i zarządu diecezji), 3. Kard. Ciriaci, (Komisja dla spraw kleru i ludu), 4. Kard. Valeri, (Komisja dla spraw zakonnych), 5. Kard. Aloisi Masella, (Komisja Sakramentów), 6. Kard. Gaetano Cicognani, (Komisja Liturgiczna), 7. Kard. Pizzardo, (Komisja studiów i seminariów), 8. Kard. Amleto Cicognani, (Komisja dla spraw Kościoła Wschodniego), 10. Kard. Agagianian, (Komisja Misyjna), 10. Kard. Cento, (Komisja Apostolstwa świeckich).

Szczególną uwagę zwraca nominacja Kard. Ottaviani na przewodniczącego najważniejszej komisji teologicznej: w ostatnich czasach był on gwałtownie atakowany zarówno przez nieprzyjaciół Kościoła jak i przez tzw. katolików postępowych za odważne i jasne naświetlanie doktryny Kościoła, obowiązującej w sprawach społecznych i obywatelskich.

KRONIKA WOJSKOWA

WIELKA BRYTANIA. Rząd brytyjski powziął w połowie kwietnia, po długich wahaniach, bardzo ważną i znaną decyzję: postanowił zrezygnować z dalszego udoskonalenia i później seryjnego produkowania dalekostrzelnej rakiety „Blue Streak”. Przynajmniej jako rakietę wojskową. Rakietę ta, o zasięgu 2.000 do 2.500 mil, miała za kilka lat stać się głównym odstraszaniem brytyjskim. Decyzję tę powzięto ze względów zarówno technicznych, jak i ekonomicznych. Rakiety „Blue Streak” mają ciekłe paliwo i mogą być wyrzucane tylko ze stałych, więc zagrożonych wyrzutni, należało przelocować I. pokolenia rakiet, które ma być niebawem, przynajmniej w Ameryce, zastąpione przez rakietę II. generacji. Jeżeli zaś idzie o stronę finansową, to koszt programu przekroczyłby możliwości brytyjskie. Już dotychczasowe, wstępne prace nad „Blue Streak” pochłonęły £95 mil., a wyprodukowanie odpowiedniej ilości rakiet i wyrzutni kosztowałoby około £1.500 milionów. Powstała w ten sposób luka na zastąpić zakup amerykańskich rakiet lotniczych „Skybolt” o zasięgu około 1.000 mil a później może także rakiet „Polaris”, które mogą być wykorzystywane z pod wody. W sprawie tej minister obrony Watkinson wyjechał ostatnio do Ameryki. Oba te typy rakiet mają paliwo stałe i ruchome wyrzutnie. Okazuje się jednak, że rakiety „Skybolt” będzie można otrzymać najwcześniej w 1964 roku i że obecne bombowce brytyjskie będą mogły je wyrzu-

cać dopiero po dość znacznej przebudowie. Z drugiej strony W. Brytania nie posiada tak dużych okrętów podwodnych, któreby mogły wyrzucać rakietę „Polaris”, zaś zakup okrętu amerykańskiego o wyporności 5.000 ton z zapasem 16 takich rakiet kosztowałby ponad £60 milionów. Wzbudzenie opinii publicznej, wywołane tą słuszną ale nieco późną decyzją rządu pogłębiło się jeszcze po ujawnieniu, że mimo wydania dalszych £200 milionów na inne typy kierowanych rakiet przeciwlotniczych „Seaslug”, „Thunderbird” i „Firestreak” oraz lotniczych bomb kierowanych „Blue Steel” także w tych dziedzinach brytyjski stan posiadania przedstawia się skromnie, bo albo dane typy wykazują poważne mankamenty, albo ich zapas jest znikomy. Czy rakiet „Blue Streak” zostanie w przyszłości wykorzystana przynajmniej jako podstawa trzystopniowej rakiety, która by była zdolna wprowadzić w orbitę ziemi satelitę o wadze 2.000 funtów, jeszcze nie wiadomo. Decyzja ma zapas w lipcu. Wiele przemawia za tym, że i w tej dziedzinie W. Brytania wycofa się z wysiłku, pozostawiając w nim tylko dwa prawdziwe mocarstwa: Amerykę i Rosję. Być może, że zrezygnuje także z produkowania lotniczych „Blue Steel”, nie mających tak dużego zasięgu jak „Skybolt”.

Z dziedziny marynarki wojennej warto wspomnieć o tym, że 10 czerwca został spuszczonej na wodę pierwszy niszczyciel wyposażony w rakietę przeciwlotniczą i taktyczną. Niszczyciel ten nazywa się „Devonshire”. Jego wyporność przekracza 5.000 ton. W październiku ma być spuszczonej na wodę pierwszy brytyjski okręt podwodny o napędzie atomowym, „Dreadnought”, mający jednak tylko 3.000 ton wyporności. Sześć sztabu marynarki wojennej i I „sea lordem” został admirał Caspar John, mający 56 lat, w miejsce admirała Lamba, mającego 59 lat. Również na stanowiskach dy. „Home Fleet” i floty „Południowego Atlantyku” nastąpiły lub nastąpią zmiany. Admiralicja postanowiła sprzedać dalszych sześć torpedowców starszego typu, choć ilościowy stan eskorterów brytyjskich tak czy inaczej jest niewystarczający.

Także w dziedzinie lotnictwa pilotowanego, którego rozwój zatrzymał przed kilku laty entuzjasta broni rakietowej, b. minister zaopatrzenia Sandys, jego polityka ulega rewizji. Na uzbrojenie zaczyna się wchodzić bombowiec „Victor” ulepszonej wersji. Przeprowadza się wstępne próby z doświadczalnymi, ponadźwiękowymi samolotem H. P. 115 o skrzydłach w kształcie delty. W instytucie Peestock pracuje się nad nowym typem skrzydeł ruchomych, które mogą z czasem umożliwić skrócenie rozbiegów o 40%. Zdemontowano ostatnio ulepszoną wersję samolotu doświadczalnego Short „Hover”, zdolnego do pionowych i poziomych lotów. By przyspieszyć wyprodukowanie ponadźwiękowych myśliwców o podobnych właściwościach nawiązano kontakt z Francją i Niemcami Zachodnimi. Do współpracy w tej dziedzinie prawdopodobnie dołączą także Włochy. Bombowiec „Valiant”, zresztą wolniejszy od bombowca „Victor”, przeleciał z Anglii do Singapuru bez lądowania w ciągu 15 godzin i 35 minut. Na trasie tej o długości 8.110 mil pobór oczywiście paliwo i to dwukrotnie. Wyciągnął przeciętną szybkość 523 mil na godzinę. W maju odbyły się wielkie ćwiczenia nad Anglią. Nowe samoloty TSR-2 będą budowane tylko jako myśliwce bombowe.

Budowa brytyjskiego ogniwa w wielkiej sieci radarowej „MEWS” została w Szkocji rozpoczęta. W pobliżu stacji radarowych i poligonu rakietowego na szkockiej wysepce South Uist kręca się uporczywie sowieckie statki rybackie.

Wojsko wypróbowało podczas ćwiczeń w Libii nowe przenośne kopaczki rowów i wnek, a podczas ćwiczeń pod Warminster zdemontowało w czerwcu po raz pierwszy przeciwpancerne działo „Wombat”, ważące zaledwie 650 funtów, więc znacznie lżejsze od dotychczasowego „Mobot”, a ponadto nowy uniwersalny karabin maszynowy. W kwietniu przeprowadził spadochronowy pułk artylerii pierwsze pokazy ostrego strzelania nowymi włoskami haubicami górskimi o kalibrze 105 mm. Przy War Office zainstalowano stałego doradcę naukowego. Ochotniczy zaciąg do zawodowej służby długoterminowej jest nadal niezadawalający. Jeżeli się nie poprawi do przyszłego roku, będzie bodaj konieczny selektywny pobór przynajmniej dla wojska lądowego. Już obecnie uległo zepsuciu sporo sprzętu i ekwipunku w składnicach — wskutek niedostatecznego personelu.

PRZEGLĄD SPORTOWY

MIESZANKA AKTUALNOŚCI

W Wimbledonie rozpoczęły się pierwsze spotkania tenisowe o nieoficjalne mistrzostwa świata. W grach pojedynczych panów rozstawieni zostali kolejno: 1. B. Mackay (USA), 2. N. Pietrangeli (Włochy), 3. R. Laver (Australia), 4. R. Emerson (Australia), 5. Krisznan (Indie), 6. L. Ayala (Chile), 7. E. Buchholz (USA) i 8. N. Fraser (Australia). W grupie Pietrangeli znajduje się Lici (Polska), który spotyka się z R. Aubone (Argentyna), w grupie ostatniej Fräsera, znajduje się W. Gasiorek (Polska), który spotyka się z T. Lejus (ZSRR). Poza tym w grze podwójnej panów para: Gasiorek (Polska) i R. Aubone (Argentyna) walczy z parą: J. C. Cranston (USA) i J. Douglas (USA). Ubiegłoroczny zwycięzca, Olmedo nie bierze udziału w turnieju.

W międzypaństwowych spotkaniach 1. atl. Anglia — Włochy w Londynie wygrała Anglia 95:80 pkt. Angliec wygrał: 100 m Radford 10,4 sek., 400 m Wrigton 47,5 sek., 1.500 m Kent — Smith 3:43,7 min., 10.000 m Eldon 29:30,0 min., 110 m pl. Hildreth 14,5 sek., 400 m pl. Farrell 51 sek., skok w wysięgu, pozostawiając w nim tylko dwa prawdziwe mocarstwa: Amerykę i Rosję. Być może, że zrezygnuje także z produkowania lotniczych „Blue Steel”, nie mających tak dużego zasięgu jak „Skybolt”.

Piłkarska reprezentacja Polski ma następujący termin rozgrywek na Olimpiadzie: 26 sierpnia w Rzymie z Turcją, 29 sierpnia z Iranem w Liworno, 1 września z Argentyną w Neapolu. Wszystkie spotkania odbędą się przy świetle elektrycznym.

O wschodzie słońca 13-go dnia przed Olimpiadą dziewczyna w tradycyjnym stroju zapali pochodnię w ruinach stałego stadionu Olimpij. Z kolei sportowcy greccy przeniosą płomień olimpijski na wybrzeże, gdzie stać będzie włoski statek „Amerigo Vespucci”. Statek przewiezie płomień do Syrakuz, gdzie odbiorą go szafety włoskie, które w dniu otwarcia Olimpiady wbiegną na Foro Italico.

Szybownicy polscy odnieśli na mistrzostwach świata w Kolonii wspaniałe sukcesy. Zawsze należeli do klasy światowej, jednakże sukcesami swymi w Niemczech pożyły się jeszcze bardziej wzmacnili, co wszyscy sportowcy i entuzjaści tego pięknego sportu powitają z największą radością. W przelocie odległościowym wyznaczonym kursem w klasie otwartej: 1. Makula (Polska) 2.000 pkt., 2. Popiel (Polska), 3. Hossinger (Argentyna). W klasie „Standart”: 1. Witek (Polska), 2. Fritz (Austria), 3. Resch (Austria). Zwycię-

cyści lądowali na wyspie duńskiej Fehrmarn na najdalej wysuniętym północno-wschodnim cyplu. W pierwszej konkurencji szybowcowej w Kolonii w przelocie docelowo-powrotnym na trasie Kolonia—Koblencja—Kolonia (172 km) wyniki były następujące: Klasa otwarta 1. Makula, 2. Popiel, 3. Schreder (USA), 4. Drummond (Anglia), 5. Haase (NRF). Klasa standart: 1. Fritz (Austria), 2. Witek (Polska), 3. Resch (Austria), 4. Huth (NRF), 5. Bikle (USA).

Nową gwiazdą amerykańską w biegu na 5.000 m jest niewątpliwie 25-letni nowojorczyk Jim Beatty, który osiągnął na tym dystansie rekordowy dla USA czas 13:51,7 min. Jest to najlepszy tegoroczny wynik na świecie. Drugie miejsce w świecie zajmuje Bolotnikow (ZSRR) 13:53,8 min. Trzecie Halberg (Nowa Zelandia) 13:55,4 min. Czwarte Artyniuk (ZSRR) 13:55,8 min. Amerykanie osiągają fantastyczne wyniki niemal we wszystkich dziedzinach sportowych. Obecnie jeszcze doszły biegi długodystansowe, które były ich najsłabszą konkurencją. Gdzie tkwi tajemnica sukcesów w biegach? Otóż trenerem biegaczy amerykańskich jest znany trener węgierski Mihaly Iglos (wybrał wolność po wypadkach z października 1956), który wychował wielu znakomitych biegaczy węgierskich. W treningach pomaga mu sławny biegacz węgierski Tabori.

Mimo swych 50 lat sławna ongiś zawodniczka Stella Walasiewiczówna (USA) wzięła jeszcze raz udział w biegu na 100 m, zajmując 4-te m. na zawodach w Whittier (California, USA). Publiczność urządziła znakomite ongiś zawodniczce, która przed wojną broniła wielokrotnie barw Polski, serdeczną owację.

Na zawodach 1. atl. w Erfurcie (NRD) w biegu na 800 m Orywał (Polska) zajął pierwsze miejsce w czasie 1:50,6 min., w trójskoce zwyciężył Schmidt (Polska) 15:37 m.

W Ostendzie odbyły się wielkie międzynarodowe regaty z udziałem osad polskich. Długość toru wynosiła zaledwie 1.500 m (zamiast 2.000 m). Teodor Kocerka zakwalifikował się po zwycięstwie w przedbiegu do finału, gdzie stoczył wspaniałą walkę z mistrzem olimpijskim i mistrzem Europy, Mac Kenzie (Australia). Kocerka przegrał o pół długości. Czwórka ze sternikiem Zawiszy Bydgoszcz wygrała w przedbiegu pokonawszy mistrza Europy z 1957 r. z Essen (NRF). W finale jednakże Polacy zajęli dopiero 4-te m. W biegu tym zwyciężyła osada Niemczech z Düsseldorfu.

Minimum olimpijskie w skoku o tyczce uzyskał Andrzej Krzesiński wynikiem 4,40 m na zawodach w Olsztynie. Na tych samych zawodach jego żona, rekordzistka świata w skoku w dal, Ela Krzesińska, uzyskała wynik 6,08 m oraz wyrównała rekord Polski na 80 m pl. 11,1 sek.

Tour de France, najcięższy i najdłuższy wyścig kolarski świata, rozpocznie się 26 czerwca ze startem w Lille. Po raz pierwszy weźmie w nim udział kompletna drużyna niemiecka. Zwycięzca Giro d'Italia, Jacques Anquetil (Francja) nie weźmie udziału w Tour de France, tak samo jak Charly Gaul z Luksemburga.

Real Madrid rozpoczyna tournée po Europie grając 13.8. w Berlinie, 16.8. w Kolonii, 18.8. w Kopenhadze i 21.8. w Sztokholmie.

W turnieju tenisowym o puchar Dania Anglia pokonała z łatwością Belgię 5:0, Włochy — Chile 3:2, Francja — Dania 5:0, Szwecja — Niemcy Zach. 4:1. W półfinale Anglia spotyka się z Włochami w dn. 14, 15 i 16.7. a Francja ze Szwecją. — W spotkaniu tenisowym reprezentacji kobiet z USA i W. Brytanii o puchar Wightman'a Angielki wygrały po raz 6-ty od 1926 r. wynikiem 4:3. Szczególnie dramatyczne było ostatnie i decydujące o wyniku spotkanie w grze podwójnej w którym Miss Brasher i Miss Truman (Anglia) pokonały Miss Hops i Mrs. Knode 6:4, 9:7, przy czym wynik nie był pewny do ostatniej chwili.

Boks. Moskwa pokonała Londyn 14:6. — Paul Spender (USA) pokonał na pkt. w 15 rundach w walce o mistrzostwo świata w wadze średniej sławnego Sugar Ray Robinson'a. Po tej walce blisko 40-letni Robinson postanowił wycofać się z czynnego życia sportowego.

STEFAN WÓYCICKI

RECENZJA

ZUPEŁNE WYSIEDLENIE

POWIEŚĆ Halszki Guille-Chmielewskiej *Spotkania na galerii* (Instytut Literacki, Paryż, 1960) przedstawia wycinek z życia jednej z tysięcy polskich wysiedleńców, mniej od wielu innych szczęśliwej, gdyż wysiedlonej nie tylko ze swojej ziemi, ale także z polskiego środowiska i ze swojej grupy społecznej. Hanka Lacrampe jest inteligentką ze Lwowa, która po uwolnieniu z niemieckiego obozu pracy przymusowej wyszła za opiekującego się nią Francuza, prostego robotnika, z którym ma dwoje dzieci i spodziewa się trzeciego. Do miejscowości, w której żyją, położonej u podnóża gór, przyjeżdża jej dwiętnastoletni syn z pierwszego małżeństwa, którego Hanka nie widziała od czasu aresztowania jego ojca przez Rosjan w czasie pierwszej okupacji Lwowa. Te odwiedziny są kłamrą, spinającą kartki domowego życia Hanka w tym okresie, są osią, koło której obraca się akcja.

Życie codzienne Hanka Lacrampe pokazane jest nam z taką starannością, z takim bogactwem szczegółów, z taką galerią drugoplanowych postaci, z tak przynębiającą prawdą życiową, że czytelnik chwilami ma trochę kłopotliwe wrażenie, jak gdyby zaglądał do podsuniętego mu nie ukrywającego pamiętnika, pisanego w trzeciej osobie. Zarówno akcja, jak i psychologia postaci nie zdradzają żadnych usiłowań fikcjonalizowania, ani cienia literackiej przesady; są po prostu wiernym, doskonale podpatrzone, niemal fotograficznym portretem. To zapatrzenie autorki w rzeczywistość — nawet gdyby to miała być rzeczywistość tak plastycznie stworzona w jej wyobraźni — powo-

duje pewne niedociągnięcia kompozycyjne: drugoplanowe, uzupełniające obraz postaci, z którymi bohaterka styka się chociażby przelotnie, rozrastają się, wtłaczają się przemocą na strony niedługiej książki, zajmując nieraz więcej miejsca, niż by się im należało. Zwłaszcza to tempo opowiadania i nadające książce charakter dokumentarny, utwierdzając nas w przekonaniu o dotykanej prawdziwości osób i wydarzeń. Nie zdziwiłoby nas wcale, gdybyśmy tych ludzi, do kładnie takich, jakimi ich przedstawiała autorka, istotnie spotkali w pewnym, zupełnie konkretnym francuskim miasteczku u stóp wysokich gór.

Spotkania na galerii są powieścią refleksyjną, spoglądającą na życie „od wewnątrz”, oczami Hanki Lacrampe. Wydarzeń w sensie powieściowym jest w tej książce niewiele, ale narzucenie intensywnego klimatu psychologicznego i umiejętność plastycznego odmalowania prawdziwego życia wciąga czytelnika od pierwszej strony. Nie jest to powieść wesoła, czy nawet pogodna, ale życie Hanka Lacrampe jest właśnie takie: upychanie dnia za dniem bez nadziei na lepszą przyszłość, ale i bez goryczy; bez uśmiechów, ale i bez łez. Książka smutna, ale nie tragiczna, z której treścią nie zupełnie godzi się motto, umieszczone na początku: *Là où Dieu nous plante — il faut savoir fleurir*. Życie Hanka nie rozkwita, lecz po prostu trwa; bezbarwne, szare — ale uporczywe i konieczne. Sukces autorki w przekonaniu nas o prawdzie takiej właśnie egzystencji jest zupełny.

Język powieści jest prosty, niewymuszony, bez usiłowania zaskoczenia nas niezwykłością określeń lub składni, wolny od cudzoziemskich natęt. Pasuje doskonale do treści i umacnia w czytelniku wrażenie prawdziwości opisywanych ludzi i wydarzeń. Posługiwanie się francuskim ograniczyła autorka do minimum, niezbędnego dla wywołania atmosfery domu we francuskiej mieścinie, widzianej oczami cudzoziemki.

Sumując: książka bardzo uczciwa i prawdziwa życiowo, która pozostanie w emigracyjnej literaturze, jako dokument bezpowrotnego, zupełnego wysiedlenia.

WSZEKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
wysyła do Polski,
innych krajów i poza linię
Curzona

Mgr. L. Oliwa
APIEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY
68 Fulham Rd., South Kensington
London, S.W.3. Tel.: KEN 7410

Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apteka czynna do 8-miej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-zej.

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU
Abs. Prawa
Uniw. Paryskiego,
doświadczon. emigr. od 1924 we Francji

MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure
34, RUE DE MAUBEUGE, 34,
PARIS 9-e.

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
TŁUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipsów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. **Piszcie z zaufaniem.** Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

BILETY PODRÓŻE WAKACJE

STANMOR

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. Tel. FRE 1155.
(Minuta od stacji Earls Court).

Usnęli o świtanie, nie rozbierając się. Wstali dobrze po południu, zjedli obiad, pakowali zapasy jedzenia, bieliznę i poron. Aszwajanc pilnował wszystkiego osobiście. Gdy wy-
różdżili, Kławdja Aleksandrowna dostała ataku histerycz-
nego płaczu. Przysięgi jej uroczyste, że najpóźniej po
trzech tygodniach przyjdzie znowu.

— A choćbym się trochę spóźnił, nie się wam nie stanie,
żarcia w spiżarni co najmniej na miesiąc. Z głodu nie
umrzecie. A l a w e r d y, kobiety Pan Bóg z wami!

I teraz siedzieli na starej barce, niezdarnie chybocącej
się na drobnych falach limanu. Aż Ormianin spuścił żagiel,
okręcił linę o maszt. Zwrócił się ku nim, szeroki i groźny.
— Szuroczka, przejmij ster. Musimy iść na wiosłach.
Dasz rady, kunak?

Wiosła były długie i ciężkie, zbyt luźno chodziły w dul-
kach. Staś musiał pracować, stojąc, bo ciągle zsuwał się
z ławki. Wiosło chrobotało, pióro przekręcało się na płask.
Aszwajanc spokojnie poprawiał ruchy zaimprovizowanego
wiosłarza. Barka szła w żółtym tempie, drugiego brzegu
wciąż nie było widać.

Chłopiec coraz to oglądał się na Szurę. Siedziała nieru-
chomo przy sterze, koło niej świecił wielkimi ślepiami Roz-
bój i niespokojnie węszył pod wiatr.

Grisza wyszarpnął wiosło z dulki, Staś, nie pytając, po-
szedł za jego przykładem.

— Tu już płycizna, walimy na pycha. Brzeg niedaleko.
Szuroczka, trzymaj się mocno burty, bo zlecisz do wody,
pojękne nożki zamocysz. Teraz ster już niepotrzebny.

Owionął ich gęsty smród gnijących traw. Dziób barki
z szelestem rozsunął trzciny, mokre kiście zaczęły bić po
dłoniach po głowach i ramionach. Woda ledwie pokrywała
piora wiosła, kil barki szorował szlam na dnie. Zatrzymała
się.

Uderzając z boku kantem wiosła, Aszwajanc kładł poko-
tem wysokie trzciny.

— Tu brzeg grząski — wyjaśnił — przejdziemy po pod-
ściółce, żeby się nie ubłocić. Wody na pół dłoni, a pod nią
błota na arszyn. Pomóż, Staś, żeby twoja królewna suchą
stópką przeszła...

Schodzili po kolei, obładowani tobołkami, bronią, torbami
i amunicją. Aszwajanc wziął się na lewo. Staś poczuł cha-
rakterystyczny zapach kiziackiego dymu.

— Co to? Stanica w pobliżu?

— Skąd? Po tej stronie limanu stanic nie ma. Kubań-
szczyzna została za nami, a dońscy Kozacy dopiero od Azo-
wa zaczynają się. O dwie wiorsty stąd rybacki przysiółek.
Jedni na morzu rybaków, inni cały dzień sól warzą. Wiatr
słaby, kizaczany dym łatwo trzcin i sitowia się czepia.

Spojrzał na gwiazdy.

— Do świtu nawet dwóch godzin nie zostało. Dawaj,
mogi za pas, żeby zdążyć do tej bałki, o której wspominałem.
Stęp równy, nogi nie utrudzimy.

Szli gęsiego, Ormianin na przodzie, za nim Staś i Szura.
Rozbój zamykał pochód. Trawy tu rosły niewysokie, nie
płatały się koło stóp. Dopiero po kilkunastu minutach mar-

JOZEF LOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

szu zaczęły pokazywać się burzany. Powiew mieli z boku,
od morza. Gdy wyszli na niewielkie wzniesienie, ukazała
się po lewej ręce jaśniejsza tafla morza. Na wprost migota-
ły zamglone światła.

— To Azow — powiedział grubym szeptem Grisza. —
Podejrzamy bliżej, portowe światła Taganrogu dojrzymy.
— „Wsiu żyżn prawioł w darogie, a umierł w Taganrogie”
— wyrecytowała Szura. — O kim to?

— O Aleksandrze Pierwszym. Włóczył się po całym świe-
cie, a tu go kostucha nagle przyłapała. Chociaż inni mówią,
że nieprawda, że kogo innego do trumny włożyli, a on za
brodiągę się przebrał, brodę zapuścił i poszedł na Sybir z
torbami. Pokutować za wszystkie świństwa, które jako
car odwał. To przecież on pierwszy, mać jego taka owaka,
na Kaukaz położył swoje porządki zaprowadzać. Syn wariata
i wnuk zwykłej szpany, choć i na tronie...

— O kim mówisz?

— O kim... O Katarzynie. Wielką ją nazwali i rzeczy-
wiście była wielką dzidzą. Codziennie urządzała przegląd
gwardzystów, a który się jej spodobał, palcem pokazywała i
musiał wszystkie jej zachcianki wykonywać. Wesoła była
cesarzowa, nie można powiedzieć.

Aszwajanc przystanął, przytknął do ust manierkę, pił dłu-
go i cchiwie. Poszli za jego przykładem.

— W tej bałce słodkowodne źródło jest, strumyczek spły-
wa do Jeji. Słony grunt tu już się kończy. Im bliżej Do-
nu, tym więcej wody. I roślinność bujniejsza... Sami zo-
baczycie.

— Osiedli dużo?

— Były, ale teraz większość pustką stoi. Tu przecież
przez trzy lata tłukli się prawie bez przerwy. Jedne domy
popalone, drugie deskami zabite na głucho. Ludzie poucie-
kali. Dlatego tędy chadzać najbezpieczniej. A właściwie
cała ta okolica, to ni pies, ni wydra. Kubań skończył się,
Don jeszcze nie zaczął się. Ot, taki jakiś beżpański
wydmuch.

Teren zaczął obniżyć się, morze i portowe światła znikły
za widnokretem. Szli ostrym krokiem, chociaż tobołki i ka-
rabiny dosyć ciężły. Staś oglądał się od czasu do czasu
na Szurę. Uśmiechnęła się, potrząsała głową, odrzucając
głowę do tyłu. Serce biło równym rytmem. Nowa przygo-
da otwierała się przed nimi, nieznana i mroczna, jak ta nad-
azowska noc.

Aszwajanc znowu zatrzymał się.

45) — Widzicie? Tę ciemniejszą smugę na stepie... To jest
właśnie nasza bałka. Wydaje się: blisko — a będzie ze
trzy wiorsty. Potem podejrzamy nią jeszcze kawałek, aż
do uroczyska, i tam przesiedzimy do zmierzchu.

— Mówiłeś, że okolica bezludna. To i za dnia można by
iść.

— Czasem patrolują step. Zwłaszcza bliżej Rostowa. Co
za różnica — dzień wcześniej, dzień później... Strzeżonego
Allah strzeże. Powiedziałem, że was doprowadzę bezpiec-
nie, to doprowadzę. Co innego, jakbym sam szedł.

Niebo od wschodniej strony przejaśniało się nieco, od
niewidocznego morza pociągał coraz to krzepnący powiew,
gwiazdy błądły i nikły w lekkiej mgłę. Bujne rosy spadały
na trawy. Natrafili na strumień i szli wzdłuż niego ku ros-
nącej w oczach gęstwie krzewów i niewysokich drzew. Stru-
mień zakręcał w prawo, skosem do wozu.

Przedostali się przez zbite krzaki żółto kwitnących azja-
tyckich akacyj, weszli na dno szerokiego jaru. Ze wszyst-
kich stron świergot zbudzonego ptactwa. Gdzieś niedaleko w-
woz zwał się w ciasną gardziel i wtedy gałęzie drzew
zbiegały się, tworząc ruchomy dach nad głowami idących.
Gdzie indziej bujna roślinność przedzierała się na drugą
stronę i trzeba było rozchyłać gęste krzaki, uważając, by nie
pokaleczyć się o twarde kolce. Niebo wyblękitniało, księżyc
znikł, nad stepem wstawało słońce.

Po pół godzinie wóz zaczął rozszerzać się, aż weszli
w rozległą kotlinkę, ku której zarosnięte zbocza strumizny
spływały amfiteatralnie, tworząc coś w rodzaju nieregular-
nego cyrku. Na środku, pod uschniętym drzewem, którego
pokręcone, gruzłowate korzenie szły daleko od czarnego
pnia, widniał wielki głaz o stożkowatym kształcie, pokryty
liszajami brodatych mchów i porostów. Ormianin prze-
szedł koło niego, nie zatrzymując się. Obrócił się ku Sta-
siowi i Szurze. Pokazał ręką.

— Patrzcie! Sto razy można przejść obok i nie domyśleć
się, że to wejście do pieczary. Tak zarosnięta. A kto wie,
od razu trafi, siedzi wygodnie i słyszy, co się dzieje dokoła.
Świeżej wody też ma pod dostatkiem, bo ten strumyczek
właśnie stąd wypływa. Prawdziwie zbójcka jaskinia, lepsza
niż na Urwisku Samobójców.

— A ten głaz?

— Od niepamiętnych czasów tu stoi. Mówią tacy, co się
na tym znają, że jak Kozacy tu przyszli, to już stał, i je-
szcze dawniej. Nawet przed Tatarami i Turkami. Może
więcej niż tysiąc lat. I napisy są na nim w jakimś niezna-
nym języku. Najwięksi uczeni nie potrafią przeczytać.
Chcesz zobaczyć?

Grisza wyjął kindżał i starannie zeskrobywał zielono-
płową warstwę mchu. Zatarł przez czas i deszcz, ale je-
szcze dość wyraźne, ukazały się dziwaczne, w klin zaciosane
znaki.

(Ciąg dalszy nastąpi)

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyłesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0717

KRZYŻÓWKA
NR 375/60

Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) gdy ukła-
dam krzyżówkę, nie wiem
czy się utrzyma; 3) skrót
nazwy instytucji państwo-
wej, na której nie bardzo
można polegać; 5) ptak;
8) coś co nie istnieje; 10)
imię żeńskie (wspak); 11)
głos dudra; 12) rewolu-
cjonista podhalański z 17
wieku, (dwa słowa); 15)
trąba bojowa; 16) albo
biały albo czerwony, dla
Polaków zawsze taki sam;
18) wejście; 20) chwast;
21) poeta i bajkopisarz
lwowski; 22) rzeka w Azji;
25) wczesny kwiat
(wspak); 26) następca
(wspak); 27) była kró-
lową Polski.

Pionowe: 1) miejsce wspaniałych jedno miejsce; 24) liczebnik porządko-
wity w Egipcie (wspak); 2) wielu
niezależnie uniknęły Rzeczypospolita w
17 wieku, gdyby z nią doszła do poro-
zumienia; 4) część mechanizmu zamko-
wego; 6) gaz polityczny; 7) symbol
młodego i zahukanego męża; 8) ze
śniegu na drzewie (wspak); 10) cały
był niesmiertelny, tylko ona go zgubi-
ła (wspak); 13) rzeka w Europie; 14)
przejrzysty, że oglądał się w nim mo-
żesz; 15) szary z dwóch walących
wrobli był nazwany jego nazwiskiem;
16) ptak; 17) separacja w książce;
19) z (wspak); 23) dostarczanie na

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI
NR 364/60

Poziome: 1) Lipce, 3) ZHP, 5) Ko-
sów, 8) szkrab, 10) Boryna, 11) rondo,
12) Jacek Małczewski; 15) kania, 16)
cło, 18) Degas, 20) kłos, 21) Marta, 22)
Rota, 25) sromota, 26) rozczyn, 27)
autobiografia.

Pionowe: 1) liszaj, 2) paka, 4) huf-
nał, 6) szyk, 7) wianki, 9) brama, 10)
bonza, 13) elipsa, 14) Wieprz, 15) kak-
tus, 16) czapraki, 17) Ostroróg, 19)
spaliny, 23) bobo, 24) Azja.

KONTROLA NAD PRASĄ I RADIEM

W maju br. odbywały się w Warsza-
wie ogólnokrajowe konferencje przed-
stawicieli nauki, redaktorów pism oraz
kierowników radia i telewizji. W nie-
których z tych „spotkań” uczestniczyli
członkowie politbiura i rządu z Gomul-
ką i Cyrankiewiczem na czele. Na
„spotkaniu kierownictwa partii i rzą-
du z naukowcami polskimi”, dyskuto-
wano bieżące zadania nauki, na zebra-
niu zaś z prasą, radiem i telewizją us-
talono główne wytyczne dalszej dzia-
łalności tych ośrodków propagandy re-
żymowej.

Echem tych zebrań jest artykuł A.
Starewicz, głównego nadzorca praso-
wego reżymu, który ukazał się w czer-
cowym numerze „Nowych Drog”. Ar-
tykuł ten w pewnym sensie przypomina
mowę Werblana z maja 1957 r. na
temat „różnych braków” warszawskie-
go tygodnika „Nowa Kultura”. Różnica
w tym wypadku polega na tym, że o
ile Werblan atakował jedno pismo, Sta-
rewicz podaje surowej krytyce dzia-
łalność całej prasy, radia i telewizji.
Ani jeden z tych ośrodków masowej
propagandy nie został oszczędzony.

Atak Starewicz koncentruje się
głównie na radiu i telewizji, które —
jak stwierdza — posługują się „tania

pomysłowością i upiększającymi łatwy-
mi kłamstwami”. Pracownicy radia i
telewizji mają skłonność do traktowa-
nia swych programów, jako platformy
dla wszystkich punktów widzenia.
Główny nacisk ataku Starewicz poło-
żony jest przede wszystkim na treść
polityczną, zwłaszcza jeżeli chodzi o
propagowanie linii reżymowej w „naj-
ważniejszych sprawach dotyczących na-
rodu”. Ta część ataków Starewicz jest
szczególnie ostra i stanowi niewątpliwie
zapowiedź zaostreżenia przez reżym
kontroli w redakcjach pism, w radiu
i telewizji.

(FEC)

IM WIĘKSZY OSRODEK, TYM TRUDNIEJ O PRACĘ

Warszawski „Sztandar Młodych”
drukując „pierwsze wyniki wielkiej an-
kiety”, przeprowadzonej pod hasłem:
„Gdzie lepiej, gdzie gorzej”. Jest to —
jak podkreśla dziennik — rekordowa
ankieta, gdyż wpłynęło na nią blisko
310.000 wypowiedzi. „Większość z nich
nadeszła mieszkańcy ziem zachodnich”.

„Okazuje się — pisze dalej „Sztan-
dar Młodych” — że im większy ośro-

dek, tym trudniej o pracę. O mieszka-
nie najtrudniej we Wrocławiu, gorzej
nawet niż w Warszawie. W zaopatrze-
niu, zarówno spożywczym jak i prze-
mysłowym, upodległemu zdaje się być
Szczecin. Natomiast Wrocław pod każ-
dym względem góruje nad
wszystkimi miastami zachodnimi”.

(FEC)

MŁODZIEŻ WIEJSKA NA UNIwersytecie POZNANSKIM

Z materiałów statystycznych poda-
nych przez warszawskie „Słowo Powsze-
czne” wynika, że odsetek studentów
pochodzenia „wiejskiego” był w 1952 r.
największy i wynosił 17,7 proc., lecz nie
24,6 procent, jak podawały poprzednio
źródła reżymowe.

Po tym okresie — pisze cytowany
dziennik — następuje spadek aż do
1956 roku włącznie. W roku tym odsetek
studentów pochodzenia wiejskiego
(nie koniecznie chłopięcego) wynosił na
Uniwersytecie Poznańskim 12,6 proc.
Od 1957 r. następuje „wzrost” i „sta-
bilizacja” tego wzrostu „w granicach
około 15 procent”.

(FEC)

POLACY WE FRANCJI !

NISKIE CŁO !

DOBRA CENA !

WIECZNY PLIS. Trycelinowy materiał na plisowane spodnie (po
praniu nie rozchodzą się — gwarancja!) kolory: granat, czarny,
brązowy, niebieski, popielaty, wiśniowy, zielony i biały. Kupon na
spodnie 2,71 n. z dodatkami — 25,70 NF. Poza tym angielskie ma-
teriały wełniane, bawełniane, nylonowe męskie i damskie, lekarstwa,
żywność, paczki mięsne, świeże owoce (pomarańcze, cytryny), ma-
szyny dziewiarskie, maszyny do szycia, przybory fryzjerskie itp.
Ogromny wybór.

Wysła: TAZAB LTD. W LONDYNIE
żądać w ELKA SARL, 20, rue Legendre, Paris 17
cenników i wyjaśnień. Odwrotnie załatwiamy.

Wzmocnienie nerwy i oczysz-
czenie krwi, a będziecie cieszyć
się zdrowiem i wzmoczoną dzia-
łalnością do pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczo-
łów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu po-
lepsza stan zdrowia w sposób
bardzo znaczny, w wypadkach
ogólnego osłabienia, depresji ner-
wowej, zmęczenia, wyczerpania,
zaburzenia i starości. U kobiet
również w wieku przejściowym.
W sprzedaży w wielkich apte-
kach. Wysyłamy bezpłatnie w je-
zyku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA

66, Bld. Exelmans, Paris 16-e.

(Dokończenie ze str. 1)

Także w Stanach Zjednoczonych nie próbuje się wmawiać opinii, że zerwanie paryskiej było tylko przejściowym epizodem i że polityka dotychczasowa koegzystencji z Sowietami powinna być prowadzona dalej, jak gdyby nic się nie stało. W szczególności doceniana jest wymowa reakcji na podróż prezydenta Eisenhowera na Daleki wschód. Niespodziewanie ostro, znakomicie przygotowana konfrontacja komunistyczna, ujawniona oczywiście zupełna harmonia między Pekinem a Moskwą wobec tej podróży nie są przez większość amerykańskich polityków czy komentatorów prasowych przemilczane ani zakłamywane.

Poważni politycy ani publicyści nie próbują zwłaszcza wmawiać opinii, że ostatni rozwój wypadków odsłania rozbieżność między Pekinem a Moskwą. Jak wiemy, powrócono natomiast z wzmoczoną siłą do propagowania tych iluzji w prasie brytyjskiej. Niedzielną *The Observer* z 19 bm. posunął się tak daleko, że bombardowanie przybrzeżnych wysp Quemoy i Matsu nazwał strzałami skierowanymi w Moskwę jako rzekomo przeciwną zastrzeżeniu na Dalekim Wschodzie. W rzeczywistości cała ta akcja wraz z rewolucyjnymi próbami komunistycznymi w Japonii cieszyła się pełnym poparciem dyplomatycznym i propagandowym Sowietów. Jest więc graniczącym ze śmiesznością zakładaniem zamykać na to oczy i przeciwstawiać tej rzeczywistości np. pracowite interpretacje teoretycznych wywodów prasy sowieckiej, mających być rzekomo polemiką z ideologami Pekinu. Spory ideologiczne i walka o „linię” zawsze toczyła się w prasie komunistycznej od czasu do czasu, ale faktyczne współdziałanie Moskwy z Pekinem w zasadniczych sprawach polityki światowej posiada wymowę bardziej przekonującą i rozstrzygającą.

Waszyngton zdaje się w ogóle doceniać powagę międzynarodowej sytuacji i konieczność gruntownej rewizji podstaw zagranicznej polityki Stanów Zjednoczonych a zarazem całego świata wolnego, którego przywództwa Ameryka nie może i nie chce się wyrzec. Niebezpieczeństwo polega jednak na tym, że w roku wyborów prezydenckich nie ma komu podjąć tego zadania. Moskwa zdaje sobie z tego sprawę i z pewnością zechce najbliższe miesiące wyzyskać dla możliwie najdalej idących sukcesów międzynarodowych, dla realizacji rozmaitych

KONIEC POLITYKI KOEGZYSTENCJI

dawno przygotowywanych planów i dla zdobycia na swojej drodze do opowania świata — czego wbrew iluzjom koegzystencjalistów nigdy się nie wyrzekła — możliwie wiele nowych pozycji. Zapowiedziane nowe wizyty Chruszczowa, zwłaszcza w afrykańskiej Ganie i w Nkhrumie oraz na środkowo-amerykańskiej Kubie u dra Fidel Castro są takiej polityki dobrą ilustracją.

Kuba — sowiecką odskocznia na zachodniej półkuli?

Szczególnie groźne jest sadowienie się coraz głębiej sowieckich wpływów na wyspie Kubie, położonej u południowego progu Stanów Zjednoczonych, o dwieście mil od amerykańskich wyrzutni pocisków kierowanych na Florydzie i w geograficznym centrum obu kontynentów zachodniej półkuli, pośrodku między obu kontynentami Ameryki.

Kiedy przed półtora rokiem rewolucyjny przewrót doprowadził do władzy rewolucjonistów pod przewodnictwem dra Fidel Castro, większość opinii zachodniej, także amerykańskiej, traktowała jako nadmierną podejrzliwość poglądy, że za rewolucją tą stoją komuniści. Dzisiaj, nawet londyński *The Times* (artykuł wstępny z 17 bm.) przyznaje, że ta podejrzliwość okazała się w pełni uzasadniona i daje wyraz głębokiemu zaniepokojeniu możliwością utrwalenia się sowieckich wpływów na obszarze, tak sytuowanym geograficznie. Kuba, na której dotąd wojskową bazę mają Stany Zjednoczone, w rękach Rosji stałaby się groźbą strategiczną i polityczną dla całej Ameryki pierwszorzędnej znaczenia.

Dyktatura dra Castro, który sam oficjalnie nie podaje się za komunistę, ale który ma kilku jawnych komunistów na kluczowych stanowiskach w swoim najbliższym otoczeniu, początkowo odzygnęła się od komunizmu i od związków z Sowietami, uderzając jedynie w nutę niezależności narodowej w stosunku do Stanów Zjednoczonych, z którymi też stosunki coraz się psuły, a ściślej dawniej związki gospodarcze stopniowo się rwały. Z gorliwą pomocą, naprzód gospodarczą, wystąpiły na to miejsce Sowiety, a za nimi czerwone Chiny i inne reżymy komunistyczne, także warszawski. Przed kilku miesiącami odwiedził

Kubę Mikołaj, sowiecki specjalista od handlu zagranicznego i torujący zwykłe drogi głębszej penetracji politycznej.

Ostatnio wreszcie, z okazji wizyty w Sowietach kubańskiego szefa Instytutu Rolniczego, komunisty Nunez Jimenez, kierującego przy pomocy rosyjskich „ręcznawców” gospodarką wyspy, ogłoszono w Moskwie, że wkrótce odwiedzi Kubę sam Chruszczow. W obecnej, zapalnej atmosferze stosunków sowiecko-amerykańskich i po podróży prezydenta Eisenhowera na Daleki Wschód, można sobie wyobrazić, jaki będzie klimat wizyty Nikity w gościnie u zięciuch nienawistki do Stanów Zjednoczonych rewolucjonistów kubańskich. Byłby rzeczywście ostatni czas na poważniejszą erakcję Stanów Zjednoczonych na sowieckie zakusy usadowienia się pod samym ich bokiem.

Z. S.

CYRANKIEWICZ MA ZAMIAR PRZEJŚĆ DO DYPLMACJI

W kołach reżymowych Warszawy, które mają dobre powiązania z „górną” partią, mówi się ostatnio coraz częściej, że Józef Cyrankiewicz ustąpić ma w niedługim czasie ze stanowiska premiera. Zgłosił on jakoby chęć ustąpienia już w czasie plenum Komitetu Centralnego PZPR (jesień 1959 r.), lecz nie pozwolono mu odejść, by nie wyglądało na demonstrację wspólną z Jerzym Morawskim przeciw powrotowi stalinistów.

W związku z tą pogłoską, najbardziej interesującym w sferach reżymowych jest pytanie, kogo partia wypuści na nowego premiera. Jeżeli chodzi o dalsze plany Cyrankiewicza, to mówi się, że ma on zamiar przejść do dyplomacji i w pierwszym okresie zostanie mianowany ambasadorem reżymu w Paryżu.

Czy informacje te odpowiadają prawdzie, trudno w tej chwili powiedzieć. O ustąpieniu Cyrankiewicza, „żelaznego” premiera wszystkich kolejnych reżymów, mówi się jednak od jesieni coraz częściej. Rezygnacja jego — jak mówi się w Warszawie — nie ma żadnych przesłanek politycznych: jako dobry i rutynowany „plywak” zrozumiał, że niedługo już może pozostać na dotychczasowym stanowisku, chyba, że zdecydowałby się na walkę z innymi kandydatami. Na to jednak Cyrankiewicz jest za wygodny i na prowadzenie walki nie ma jakoby najmniejszej ochoty. (FEC)

KTO PRZECIĄGA PRACĄ

MŁODZIEŻ?

„Życie Warszawy” przeprowadziło ostatnio ankietę pod hasłem „Szkoła i dom”. Dziennik ten pisze, że „jak wynika z odpowiedzi rodziców, nasza młodzież szkolna nie ma właściwie ani chwili dla siebie. Po 5-ciu, 6-ciu, a nawet 7-miu godzinach lekcyjnych, gdy wróci do domu, musi dalsze 5-6 godzin poświęcić przygotowaniu lekcji na następny dzień. W rezultacie dzień roboczy człowieka dorosłego wynosi 8 godzin, zaś dzień roboczy ucznia 13-14 godzin”.

Rodzice — jak stwierdza dalej dziennik — podnoszą, że odbija się to na stanie zdrowia młodzieży, która przy dużym wyczerpaniu nie osiąga odpowiednich rezultatów naukowych. Ze zdaniem rodziców zgadza się „Życie Warszawy”, a także duża część nauczycieli.

(FEC)

KRONIKA TYGODNIA

15 czerwca

Ponownie 10.000 studentów atakowało parlament w Tokio na znak protestu przeciwko przyjazdowi prez. Eisenhowera do Japonii i możliwości ratyfikowania traktatu bezpieczeństwa z USA. Doszło do poważnych starć z policją w wyniku których 4 osoby straciły życie, 200 studentów i 70 policjantów odniosło rany. Aresztowano 50 osób.

Przebywający na Filipinach prez. Eisenhower przemawiał w Manili do członków parlamentu, oskarżając komunistów za obecne napięcia w świecie. W wyniku rozprawy przy drzwiach zamkniętych, toczyła się w Algierze przeciwko 8 członkom Algerskiej Partii Komunistycznej, sześciu z nich skazanych zostało na kary więzienia od 5 do 20 lat.

W Polsce rozpoczęto budowę pierwszego odcinka rurociągu naftowego dostarczającego do Rosji Sowi. naftę do Polski, Czechosłowacji, Niemiec Wsch. i Węgier. Cały rurociąg będzie długości 4000 km. Budowa zakończona będzie w 1963 r. Główna rafineria nafty w Polsce znajdować się będzie w pobliżu Płocka.

16 czerwca

Wielką sensacją polityczną stała się decyzja prez. Eisenhowera nie udania się z oficjalną wizytą do Japonii. Z Filipin wyjechał prez. Eisenhower krążąc w kierunku na Formozę.

Rząd kubański wydał 2 amerykańskich atachés aresztowanych przez wywiad w czasie tajnego spotkania z kontrewolucjonistami. Słynny dyrektor filmowy René Clair wybrany został do francuskiej Akademii „nieśmiertelnych”.

Z udziałem 60.000 wiernych odbyła się w Warszawie wielka procesja z okazji Bożego Ciała. Najświętszy Sakrament nioś Prymas Polski ks. kard. Wyszyński. Londyński „Times”, opisując w specjalnej korespondencji przebieg procesji, przypomina, iż na 16.000 kapłanów zaledwie 400 należy do grupy tzw. „księży-patriotów”.

17 czerwca

Wojska Chin komunistycznych rozpoczęły bombardowanie wysp Quemoy, Tatan i Erhtan, znajdujących się w rękach Chin narodowych. Komuniści zapowiedzieli, iż bombardowanie to ma charakter demonstracji w przededniu i w dniu odjazdu prez. Eisenhowera z Formozy.

Wojska Chin komunistycznych zamknęły całkowicie granicę Tybetu od strony Nepalu i Sikkim na odcinku 200 mil. Komuniści Wietnamu zamordowali gubernatora jednej z prowincji i 5 innych urzędników.

W czasie dalszych demonstracji amerykańskich w Tokio poraniony został sztyletem jeden z socjalistycznych posłów do parlamentu.

Premier Kuby, dr Castro, zamierza udać się z oficjalną wizytą do Moskwy. 8.800 członków partii komunistycznej w Polsce zostało skreślonych z listy członkowskiej, głównie za kradzieże, oszustwa, pijaństwo i za wykorzystywanie stanowisk publicznych dla korzyści materialnych.

18 czerwca

Mimo nieustannych protestów kół lewicowych, parlament japoński ratyfikował traktat bezpieczeństwa z USA. Socjaliści ogłosili, iż uważają traktat za nieważny.

Pół miliona Chińczyków wiwatowało na Formozie na cześć prez. Eisenhowera, który oświadczył iż Stany Zjednoczone nie uznają prawa wojowniczych i tyrańskich Chin komunistycznych do przemawiania w imieniu wszystkich Chińczyków.

W czasie jazdy próbnej w przeddzień wielkich wyścigów samochodowych o Wielką Nagrodę Belgii w Spa, słynny kierowca angielski, Stirling Moss, uległ poważnemu wypadkowi. Po wzięciu za-

krętu przy szybkości 145 mil/godz. uderzył się tylną kołami i samochód wyleciał z toru. Moss ma złamane obydwie nogi, nos i stos pacierzowy.

19 czerwca

Na Okinawie komuniści próbowali zorganizować manifestację antyamerykańską z okazji krótkiej wizyty Eisenhowera.

Milionowe tłumy witały z entuzjazmem prezydenta Stanów Zjednoczonych w Seulu, stolicy Korei, gdzie zatrzymał się na następny etap swej podróży po Dalekim Wschodzie.

P. Kasavubu jeden z przywódców politycznych dawnego Konga belgijskiego tworzy gabinet rządowy bez udziału radykalnego stronnictwa p. Lumumby, który oświadczył, że „zasady demokratyczne” nakazują mu utworzyć własny rząd. Gubernator van Mersch udał się do Brukseli dla narady z królem Baldwinem.

W Bukareszcie, gdzie niespodziewanie przybył Chruszczow, rozpoczął się największy od r. 1957 zjazd przywódców bloku komunistycznego.

20 czerwca

Ferhat Abbas stojący na czele powstańczego rządu algerskiego przyjął zaproszenie gen. de Gaulle i wysłał delegata dla podjęcia negocjacji o zawieszenie broni i ustalenie przyszłego statusu Algierii.

W Algierze ogłoszono pogotowie wojskowe wobec niebezpieczeństwa buntu kolonistów francuskich przeciwko proponowanej przez de Gaulle'a umowie z powstańcami.

W Bukareszcie Chruszczow i przywódcy komunistów rumuńskich wypowiadają się za „współistnieniem” ze światem „kapitalistycznym”.

Eisenhower wylądował na Hawajach w drodze powrotnej do Stanów Z Seulu.

W. Brytania postanowiła zwolnić tempo budowy siłowni atomowych w celu pełniejszego wyszkania swych zasobów paliwa kolonialnego.

Belgijski gubernator Konga van Mersch usiłuje pogodzić ze sobą dwóch wrogich kandydatów na premiera z których jeden za dziesięć dni objąć musi rządy nad Kongiem niepodległym.

21 czerwca

Rząd powstańczy Algieru odłożył na „kilka dni” wystąpienie pełnomocnika do pertraktacji z Francją.

W parlamencie kongolijskim p. Lumumba uzyskał większość przy wyborach na przewodniczącego, w związku z czym gubernator van Mersch jemu właśnie zlecił misję utworzenia rządu.

Prez. Argentyny Frondizi i Ben Gurion spotkali się w Brukseli w celu omówienia sprawy uprowadzenia Eichmanna przez agentów izraelskich.

W. Brytania oczekuje dalszych ograniczeń kredytowych, zwłaszcza dla inwestycji w przemyśle państwowym i prywatnym.

Gen. Franco i premier Salazar odbyli rozmowy na pograniczu portugalsko-hiszpańskim.

Chruszczow na kongresie komunistów rumuńskich wystąpił z obroną polityki współistnienia.

Herter oświadczył, że Stany Zjednoczone rezygnują na przyszłość z wizyt osobistych Prezydenta w różnych krajach i z tzw. „szczytowej” metody w polityce międzynarodowej, wracając do systemu kontaktów dyplomatycznych.

SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno i wielobarwne wykonują
ZAKŁADY GRAFICZNE GRYF Printers (H.C.) Ltd.
169-171, Battersea Church Road
London, S.W.11 Tel. Bat. 0879

KOMITET MILLENIUM W LONDYNIE

(Dokończenie ze str. 1)

Powyższa odezwa została przyjęta na zakończenie zebrania, podczas którego po referacie programowym dr W. Czerwinkskiego, przemówieniach prof. Helczyńskiego, R. Kulesza, gen. M. Kukiel, się obszerna dyskusja. Zabierali głos: ks. Infułat B. Michalski, gen. M. Kukiel, red. W. Wahnout, prok. Wodzin, ks. mgr. A. Treszka, red. J. Płoski, J. Ostaszewski, A. Januszajtisówna, Z. Stahl.

Z kolei, obecni jako przedstawiciele organizacji, wchodzących w skład plenum Ogólnego Komitetu Koordynacyjnego Millennium, powołali jego Komitet Wykonawczy. Prezesem został wybrany jednomyślnie prof. Henryk Pasz-

kiewicz; ponadto wybrani zostali jako członkowie pp. plk. J. Bajan, J. Balinski, Jundziłł, prof. W. Folkierski, plk. S. Gauza, prof. B. Helczyński, red. prezes P. Hęciak, A. Januszajtis, red. B. Jeżewski, prezes W. Kański, inż. H. Kopczyński, R. Kulesza, gen. M. Kukiel, prof. W. Kwiatkowski, Sekretarz Gener. SPK S. Lewicki, red. J. Płoski, S. Soboniewski, Z. Szadkowski, mgr. W. Treszka, inż. R. Wajda, prof. Wieniewski. Przewidziano ponadto kooptację kilku dodatkowych osób.

Jak dowiadujemy się, zebranie konstytuujące Komitetu Wykonawczego odbędzie się w najbliższym czasie.

(a)

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 8 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 60 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W Belgii: miesięcznie frb. 25, kwartalnie frb. 75; M. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainte-Etienne, app. 2 Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315-20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI: N.F.: kwart. 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150. — Francja Północna: inż. Eugeniusz Taszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. — Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Małbecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron mies 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr.szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZACH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt.: Dąbrowski, „Libreria Polacca” Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRZAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf”, Londyn. — W P.L.D. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumeratę przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”

28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bienkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden tam £15.0, wzgl. 1 cm. przez jeden tam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena”, 20, rue Legendre Paris 17, tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London, W.C.2; lub Odra Press Ltd. 16, Drayton Ct., London, S.W.10

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf” 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 144. We Francji: „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.

Ze Kłim piórem

DODATEK DO NUMERU 25 938 (635) „ORZEŁ BIAŁY—SYRENA“
Z DNIA 23 CZERWCA 1960 r.

NIEPOROMUMIENIE?

Emigracyjna „Akademia Literatury“ powstała z inicjatywy redakcji londyńskich *Wiadomości*. Na temat, kto ma w niej zasiadać, wypowiedzieli się w ankiecie czytelnicy tego pisma. Zarówno sam pomysł jak i skład są zatem sprawą *Wiadomości* i ich czytelników.

Nie ulega wątpliwości, że i inicjatywa i dobór ludzi, którzy w „Akademii“ zasiadają, nie może budzić u nikogo żadnych wątpliwości. Pisząc słowo „Akademia“ w cudzysłowie oddajemy też myśl inicjatorów, którzy potraktowali ją z tak cennym w życiu (zwłaszcza naszym) humorem, wychodząc z założenia, że nie powinna skostnieć w pompacyjnych formach statutowych. Skoro zatem ma być namiastką, niech jej powstaniu i działaniu towarzyszy jak najmniej uroczystego nadejścia a jak najwięcej swobody.

W tym roku po raz drugi „Akademia“ przyznała nagrodę za najcenniejsze, jej zdaniem, dzieło literackie powstałe w roku 1959 na emigracji. Nagrodę w wysokości stu gwinei ufundował, tak jak w roku poprzednim, p. Auberon Herbert, wielki i zasłużony przyjaciel Polski i kultury polskiej, Anglik, który ochotniczo służył w wojsku polskim w czasie wojny.

Nagrodę tę otrzymał profesor

Paweł Zaremba

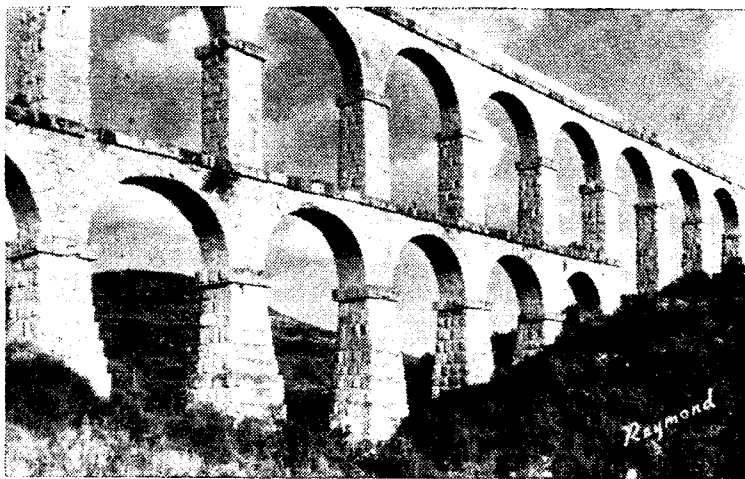
Tadeusz Sulimirski za II tom swego podręcznika archeologii pt. *Polska Przedhistoryczna*. Jest to dzieło naukowe, ciekawe dla fachowców, podręcznik dla studentów i oczywiście pożyteczna lektura dla wszystkich, których interesuje fachowy wykład o tej gałęzi wiedzy. Dzieło jest ze wszech miar cenne i za-

slugujące na wyróżnienie. Będzie na nie zasługiwało zwłaszcza wówczas, gdy prof. Sulimirski doprowadzi je do końca, czemu — jak się zdaje — służyć także jego podróże naukowe do Polski.

Dlaczego jednak ma być uznane za najcenniejsze dzieło literackie?

Na pytanie to trudno znaleźć odpowiedź. Może znajdziemy ją w uzasadnieniu jury, które ma się ukazać w jednym z następnych numerów *Wiadomości*. Tymczasem zdani jesteśmy na domysły, czym się powodowali członkowie „Akademii“ zgromadzeni na obiedzie, gdy dochodzili do wniosku, iż wśród bardzo licznych i dobrych książek, jakie się ukazały ostatnio na emigracji, żadna nie zasłużyła sobie na wyróżnienie. Ukazała się przecież książka Pawlikowskiego *Dzieciństwo i Młodość Tadeusza Irteńskiego*, Bączkowskiej *Droga do Białowa*, Miłosza *Rodzinną Europą*, Wita Tarnawskiego *Ucieczka...*

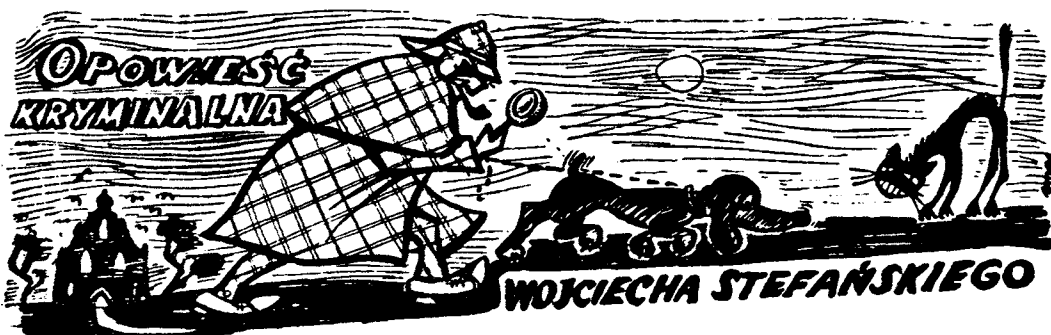
(Dokończenie na str. 2)



RZYMSKI AKWEDUKT

z I wieku po Chr. wybudowany za czasów Trajana. Akweduktem doprowadzano do Tarragony wodę z rzeki Francoli. Akwedukt był ongiś 32 kilometry długi, dziś pozostał tylko fragment długości 217 metrów i wysokości 27 metrów. W gwarze ludowej akwedukt nazywa się „diabelskim mostem“.

(Do artykułu na str. 4 „Balcon del Mediterraneo“)



LADY BRONTWICK MIAŁA RACJĘ

LADY Brontwick nie ukrywała swego rozczarowania:
— Jak to? Pan jest detektywem i pan mi oświadcza, że nie może pan wyjaśnić tak prostej sprawy w przeciągu jednego popołudnia?

Donald McKeogh uśmiechnął się wyrozumiale:

— W naszym zawodzie nie ma spraw prostych. To, że pani jest osobiście przeświadczona o winie panny Carina, wcale nie dowodzi, że jest ona winna. Sama pani powiedziała, że od chwili, gdy pani położyła swoją brylantową broszkę na stoliku w salonie do momentu, gdy broszka zniknęła, w salonie prócz panny Carina i pani obecne były trzy inne osoby.

Lady Brontwick poczerwieniała z pasji.

— Chce pan przez to powiedzieć, panie McKeogh, że, pańskim zdaniem, broszkę mógł ukraść któryś z członków mojej rodziny? Ciekawa jestem, kogo z nich pan uważa za zdolnego do kryminalnego przestępstwa? Mego męża? Mego syna? A może moją kuzynkę?

— Panna Carina w krótkim czasie ma zostać członkinią pani rodziny — spokojnie zauważył Donald — Może tu zresztą chodzić o zwykłą pomyłkę, czy przypadek.

Lady Brontwick była zupełnie purpurowa, idealnie pasując do obicia swego fotela.

— Panna Smith, czy też jak ją pan nazywa, Carina, zostanie żoną mego syna po moim trupie! A zresztą nie po to pana sprowa-

dziłam z Londynu, aby wysłuchiwać pańskich impertynencji. Poleciła mi pana lady Stormlight, jako doskonałego i dyskretnego detektywa prywatnego, ale zaczynam mieć poważne wątpliwości co do obu tych rzekomych pańskich zalet.

Donald zdecydował, że należy przystąpić do działania.

— Czy służba miała przystęp do salonu w czasie, gdy znajdowała się tam broszka? — zapytał.

— Nie. Zresztą cała nasza służba pracuje u nas od szeregu lat i przeświadczona jestem o jej uczciwości. Broszkę mogła ukraść tylko ta bezczelna goła tancerka, która chce mi także ukraść syna.

Donald zignorował sugestię lady Brontwick.

— No, a pokojówka? Ta, o ile mi wiadomo, jest w Brontwick Court zaledwie od kilku miesięcy. To Włoszka, prawda?

— Helena? Chociaż to cudzoziemka, ale mogę osobiście gwarantować za nią. A poza tym nie było jej w salonie w tym czasie. Nie, panie McKeogh, nikt inny, tylko ta awanturnica Carina (też pseudonim!) jest złodziejką! I do pana należy udowodnienie jej przestępstwa. Nie życzę sobie publicznego skandalu w moim domu i tylko dlatego nie wezwałam policji. I tak dosyć już wszystkie sensacyjne szmaty pisały o tych „zaręczynach” mego syna i rozbiegającej się publicznie w klubie nocnym bezwstydnicy.

— Nikogo nie można uważać za przestępcę, dopóki przestępstwo nie zostanie udowodnione — bronił starej zasady brytyjskiego prawa Donald.

Lady Brontwick uważała jednak audiencję za skończoną. Wstając i majestatycznie żeglując w kierunku drzwi, dorzuciła:

— Niech pan nie zapomina, po co pana zaangażowałam. Ma pan zdemaskować Carinę — to pański obowiązek.

Pozostawiony samemu sobie Donald nalał sobie podwójne whisky i pograżył się w rozważaniach. Miał poważne wątpliwości co do oskarżeń lady Brontwick, skierowanych pod adresem panny Smith-Cariny. Jeśli wierzyć prasie, młoda ta osoba o wdziękach, nie ustępujących wdziękom

(Ciąg dalszy na str. 3)

NIEPOROZUMIENIE?

(Dokończenie ze str. 1)

Są to niewątpliwie dzieła literackie. Być może, że żaden z autorów nie dorównuje wielkością członkom jury. To oceni kiedyś bezstronny historyk literatury. Nawet gdyby tak było, wydawać by się mogło, że skoro członkowie „Akademii”-literaci nie mogą otrzymać nagrody, należałoby ją dać literatowi, który członkiem „Akademii” nie jest. Stało się inaczej. „Akademia”, w której zasiadają m.in. literaci tej miary co Kazimierz Wierzyński, Tadeusz Nowakowski, Józef Łobodowski, Ferdynand Goetel — żeby przykładowo wymienić tylko kilku — nie przyznała żadnemu z pisarzy watorów literackich i jak gdyby

„walkowerem” przyznała nagrodę za podręcznik archeologii.

Nie sędzę, by było to zachętą dla twórczości literackiej na emigracji. Należy przyznawać nagrody za prace naukowe. Dlaczego jednak mylić pojęcia i nagradzać ślusarza za kowalstwo lub odwrotnie. Czyżby członkowie „Akademii”, przeczytawszy książki kandydujące do nagrody i pracę prof. Sulimirskiego (a należy sądzić, że czytali, choć krążą pogłoski, że było inaczej), nie dopatryli się cech i znamion, które stanowią o różnicy między *science* i *belles lettres*?

Paweł Zaremba

(Ciąg dalszy ze str. 2)

panny Mansfield, zarabiająca (i to dobrze!) na życie stopniowym demonstrowaniem tychże wdzieków w jednym z kosztowniejszych nocnych klubów Londynu, znajdowała się na najlepszej drodze do poślubienia jedyne go dziedzica tytułu Brontwicków, co gwarantowało jej pozycję i niezły majątek. Zaprzepaszczenie takich możliwości przez pospolitą i naiwną kradzież w domu swej przyszłej świekry byłoby głupotą, niewiarygodną nawet u osoby o tak znikomą inteligencję, jak panna Smith-Carina. Oczywiście, lady Brontwick byłaby zachwycona tego rodzaju zdarzeniem; prawdopodobnie demonstrowała swoją biżuterię, zostawiając ją niedbale na stoliku na przeszło godzinę w cichej nadziei, że ołśniona aspirantka do nazwiska Brontwicków skusi się i schowa do torbki przynajmniej jedną sztukę. Nie było zresztą wcale wykluczone, że broszka została ukryta przez samą Lady Brontwick w zamiarze podrzucenia jej Carinie.

Pozostałe osoby, obecne w salonie w krytycznym czasie, istotnie nie mogły być poważniebrane w rachubę, jeśli chodziło o kradzież. Sir James Brontwick, poważny przemysłowiec, kompletnie zahukany przez energiczną małżonkę; Algernon Brontwick, typowy „złoty młodzieniec“, włóczący się po lokalach, gdzie poznał obecną narzeczoną; wrzeszcze Lydia Brownthorpe, krewna pani domu, niezbyt zamożna stara panna o niezłomnie purytańskich zasadach, zaproszona niewątpliwie przez lady Brontwick dla wzmocnienia frontu przeciw Carinie w czasie jej pierwszej wizyty w Brontwick Court. Trudno byłoby sobie wyobrazić którąkolwiek z tych osób kradnącą brylantową broszkę lady Brontwick! Teoretycznie istniała możliwość, że np. Algernon pragnął w ten sposób zrobić swej narzeczonej tani dla siebie prezent, będąc pewnym, że mama nie wezwie policji dla odszukania broszki. Ale to było niezmiernie mało prawdopodobne.

Donald westchnął i nalał sobie następną porcję whisky. Czuł, że sprawa wymaga poważnego namysłu.

— Kto pan jest?

Donald otworzył oczy. Osobą, która go wyrwała z drzemki, spowodowaną rozważaniem problemu kradzieży brylantowej broszki, była postawna blondynka w głęboko wydekoltowanej i nieprawdopodobnie obcisłej sukni, w której bez trudu rozpoznał znakomitą gwiazdę strip-tease'u, Lorę Carina.

— Ja?

— A kto? Nikogo innego tu w tej chwili nie ma — z pewnym zniecierpliwieniem kontynuowała indagację Carina.

Donald zdecydował się użyć swego stałego pseudonimu.

— Nazywam się John Smith — powiedział, podnosząc się z fotela — A przyjechałem zobaczyć się z lady Brontwick w sprawie jej ubezpieczenia. Jestem przedstawicielem jej firmy ubezpieczeniowej.

Wymowne oczy blondynki zabłyśły nieoczekiwanym ogniem.

— To cudownie! — krzyknęła, chwytając rękę Donalda — Musi pan mnie ze sobą zabrać do Londynu. Natychmiast!

— Ależ ja jeszcze nie skończyłem mojej konferencji z lady Brontwick — bronił się Donald, zaskoczony nagłym atakiem.

Lora Carina zbliżyła się ku niemu, niemal dotykając go sławnym biustem.

— A jeżeli ja pana o to bardzo poproszę?

Jej zmrużone oczy znalazły się naprzeciw oczu Donalda. Była dokładnie jego wzrostu. Donald usiłował się cofnąć, ale fotel, z którego się podniósł, odciął jego odwrót.

— To zupełnie wykluczone, proszę pani — usiłował się przeciwstawić nagłemu życzeniu pięknej kobiety — Lady Brontwick nie skończyła jeszcze ze mną rozmowy.

Lora zarzuciła mu ręce na szyję. Nie spodziewający się tego rodzaju argumentu Donald potknął się o podcinający mu nogi fotel i usiadł z rozmachem, pociągając za sobą napastniczkę, która z dużą wprawą usiadła na jego kolanach. Usiłował się podnieść, ale posągowe kształty przygwoździły go do siedzenia. Z ustami przy jego ustach Carina wyszeptała:

— Zrobisz to dla mnie, praw-

da? Nie będziesz rozmawiał ze starą krową i odwieziesz swoją Carinę do Londynu.

Myśli — przyznać trzeba, że nieco zamącone bliskością „królowej strip-tease'u, jak Carinę chętnie nazywały wieczorne gazety — cwałowały jedna za drugą przez głowę Donalda. Trudno jest wołać o pomoc, gdy uroczą kobietą usiądzie komu na kolanach. Wstać, jako się już rzekło, nie mógł. Więc co? W chwili, gdy wargi Cariny przylgnęły do jego ust, przez głowę Donalda przemknęła zbawcza myśl: „Przecież lady Brontwick tylko marzy o tym, żeby się jej pozbyć. Jeżeli Carina ucieknie ze mną do Londynu, z narzeczeństwa z Algernonem będą nici.“

Pocieszony najzupełniej tym rozwiązaniem sprawy, Donald otoczył bogate kształty Cariny ramionami i z dużym zainteresowaniem poświęcił się długotrwałemu pocałunkowi. Po jego zakończeniu był najzupełniej skłonny powtórzyć ten eksperyment, ale Carina podniosła się energicznie i powiedziała:

— Zajedź samochodem przed dom. Ja tylko spakuję walizkę i schodzę.

Wychodząc przed dom, Donald ciągle nie był pewien, co robi. Porwanie Cariny ucieszy lady Brontwick, co do tego nie ma najmniejszej wątpliwości, ale co będzie z broszką? Z żelazną logiką rozwijał łańcuch rozumowania: Carina chce uciekać z Brontwick Court. Dlaczego? Bo ukradła broszkę, jak ją o to podejrzewała lady Brontwick a teraz przeżywa moment paniki. Wobec tego wszystko się świetnie składa. W drodze będzie miał okazję wydostać z niej prawdę i odebrać klejnot.

Pogwizdując, wyprowadził samochód z garażu, zamieniwszy kilka słów z szoferem samochodu lorda Brontwick. Podjechawszy pod dom, zatrzymał się w oczekiwaniu Cariny.

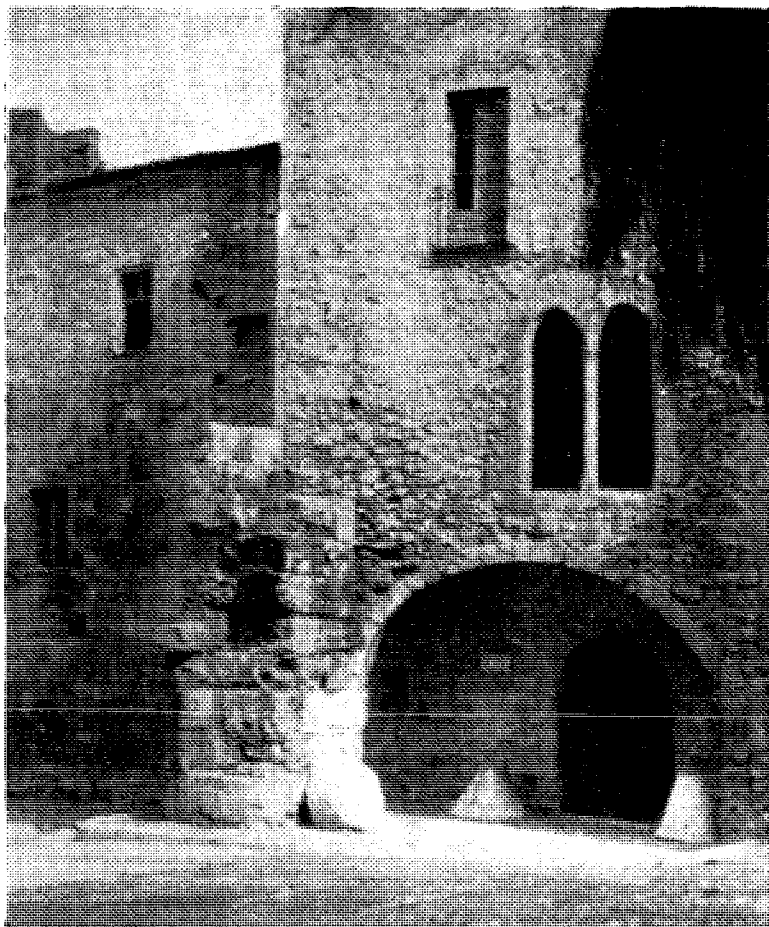
Po kilku chwilach w bocznych drzwiach domu pokazała się kobieta postać z walizką. Donald wyskoczył z samochodu i szarmancko otworzył dzwiczki, ale obejrzawszy się, zobaczył przed sobą postawną i zupełnie mu nieznaną brunetkę.

(Dokończenie na str. 7)

NIEMAL każde miasto iberyjskie kryje w swoich murach, a bardzo często w ziemi, jakiś ciekawy fragment dziejów Hiszpanii a nie-raz, zwłaszcza jej wschodnie wybrzeża — fragment dziejów starożytnego Rzymu. Nie zdawałem sobie z tego sprawy i zapewne nigdy bym się o tym nie przekonał, gdyby nie Pepita, która była nie tylko inicjatorką różnych niemiernie ciekawych wycieczek, ale także — co było jeszcze jedną jej zaletą — przewodniczką, jakiej życzę każdemu turyście. Gdy żegnałem ją którejs nocy sierpniowej, niedaleko jej domu w Barcelonie, wiedziałem że rozstanie nie będzie długie, bo za kilka godzin mieliśmy się spotkać na Estación de Francia, by wyjechać do Tarragony (ok. 100 km. na płd. od Barcelony).

HISTORYCZNE RUINY

Tego miasta nie zapomnę nigdy, jak nigdy nie będę w stanie utrwalić wrażeń, przeżyć i wspomnień tam pozostawionych lub stamtąd wywiezionych. Tarragona liczy sobie dobrze z dwa i pół tysiąca lat. Każdy niemal mur, każdy niemal dom, ba, każdy skrawek ziemi, po której stąpałem z Pepitą, ukrywa ślady wielkich ongiś dziejów. Jakże wiele rzeczy ciekawych znajdowało się na ziemi, a nie uległo wątpliwości że w ziemi skarbów tych było znacznie więcej. Po prostu stąpało się po



WEJŚCIE DO MUZEUM TARRAGONSKIEGO znajdującego się w domu pochodzącym z czasów rzymskich. Cały wieniec takich domów w pobliżu murów obronnych tworzy niezmiernie charakterystyczny zakątek w tym historycznym mieście.

PAWEŁ HĘCIAK

„BALCON DEL

historii... czy to gdy chodziliśmy po zniszczonych murach amfiteatru rzymskiego w którym lwom na pożarcie rzucona była św. Tekla, patronka Tarragony (w herbie Tarragony znajdują się dwie litery TT — Tarragona Tekla), czy gdy chodziliśmy po prymasowskiej katedrze (rok założenia 1170), lub po sławnych na cały świat murach obronnych miasta z 3 wieku przed Chrystusem i po forum romanum, czy wreszcie po wykopanym a raczej odkrytym niedawno prawdziwym cmentarzu rzymskim.

* * *

Jak się już rzekło, Tarragona ma wiele uroków. Ale chyba największym z nich to sławny „Balcon del Mediterráneo“ — według natchnionego określenia pisarza hiszpańskiego Castelar'a. Obojętnie o jakiej porze roku i dnia staniesz na tym „balkonie“, turysto, wrażenie jest zawsze niezwykle i zawsze nowe. Cała Tarragona wybudowana jest na wysokiej skale u której stóp biegnie tor kolejowy. Może kilka, a napewno nie więcej niż kilkanaście metrów od toru jest morze. „Balkon“ obramowany jest balustradą. Stąd rozpościera się widok, jakiego nie ma w całej Hiszpanii. W dole morze, z lewej wielka zatoka i „ruinas amfiteatro romano“ i nieco dalej Playa (plaża) del Milagro, z prawej — port tarragoński. A na wprost daleki horyzont na którym czasami widać jakby statki-widma.

Panorama morska, która mieni się innym światłem nad ranem — w promieniach wschodzącego słońca, płonie tysiącami barw w godzinach wieczornych, gdy — zda się — cały nieboskłon płonie wraz z zachodzącym słońcem, a jeszcze inaczej o północy, gdy nad zatoką tarragońską zawisa złotawy księżyc. Jakże szczerze cieszyła się Pepita widząc wrażenie, jakie cały ten wspaniały widok wywierał na mnie i na wszystkich innych turystach. Tarragoneńczycy są napewno dumni ze swego miasta, które ongiś było letnią rezydencją cesarów rzymskich, lecz na punkcie „balkonu śródziemnomorskiego“ są niemal zarozumiali. I słusznie, bo jakże nie chwalić się takim darem natury! Stary Tarragoneńczyk, opierając się o balustradę „balkonu“, patrzy godzinami w pieniające się u dołu fale i przysłuchuje się delikatnemu poszumowi wód lub patrzy w siną dal. Zna ten widok od dziecka a mimo to budzi w nim codziennie radosny zachwyt.

Bywaliśmy na „balkonie“ (zajmującym przestrzeń rynku w małym miasteczku) codziennie, o północy, a czasami znacznie po północy... Z daleka widać było migocące się światelka wracających z połowów do portu kutrów rybackich. A w falach odbijał się długą, niespokojną, drżącą smugą księżyc, hen, daleko — chyba aż po brzegi Italii z której przed 2.500 laty wyruszały zbrojne okręty wojenne, by podbijać plemiona iberyjskie.

MEDITERRÁNEO“

ZAPISKI TARRAGONSKIE

Jakże wdzięczny jestem Pepicie za te noce na „balconie śródziemnomorskim...”

Takie były noce... W dzień zwiedzaliśmy miasto, liczące zaledwie 46.000 mieszkańców. Może wystarczy przypomnieć z historii, iż w 218 roku przed Chr. wkroczyli doń bracia Scypionowie, założyli w nim obóz wojskowy z którego organizowali wyprawę w głąb półwyspu. Wniesiono mury obronne, które swoją masownością imponują po dzień dzisiejszy. Zarówno wyjątkowe położenie miasta (na wysokiej skale), znakomite warunki obronne, przepiękny widok i łagodny klimat sprawiły, iż Tarragona stała się stałą rezydencją imperatorów Augusta Trajana, Hadriana i Antoniusza a tym samym wielkim centrum politycznym — „provincia Tarraconense“, drugim po Rzymie. Siedemset lat panowali Rzymianie w tym mieście, aż nie przepędzili ich stamtąd barbarzyńcy, którzy zdobywszy miasto (476 po Chr.) zamienili je w gruz. Potem przyszli Arabowie (713) i przez lat 400 siedzieli także w Tarragonie. Odbił je Arabom święty Olegariusz (12 wiek), biskup Barcelony. Miasto ucierpiało jeszcze niejednokrotnie: czy to w wojnie katalońskiej (1640-1652), czy w hiszpańskiej wojnie sukcesyjnej (1702-1715), czy wreszcie w walkach z Francuzami 1811-1813. Zawsze się jednak odbudowało, nawet po ostatniej wojnie domowej, i dziś stanowi mieszaninę nowoczesności z ogromną — na szczęście — przewagą zabytków z czasów rzymskich, które mimo XX wieku nadal dominują nad miastem, nadając mu charakter miasta-zabytku.

SPAŁENI NA STOSIE

Pierwszego dnia zwiedziliśmy ruiny cyrku rzymskiego. Już tylko ślady ruin pozostały po pobliskim amfiteatrze (jedynie siedzenia dla widzów) na którym popisywali się gladiatorzy. W środku amfiteatru znajdują się ruiny kościoła romańskiego, **Santa Maria del Milagro**, najstarszego zresztą kościoła tarragońskiego. W tym kościele spaleni zostali na stosie w 259 r. po Chr. — z rozkazu pretoriana Emiliusza — św. Fructuosus, biskup i jego dwaj diakoni: Augurio i Eulogio. W tych ruinach zginęło wielu chrześcijan.

* * *

Jak już wspominałem niewątpliwą atrakcją miasta są jego starożytne mury obronne. Podobnych nie ma w żadnym innym mieście na świecie. W tych murach utrwalała została historia miasta.

Podchodzi się do nich z obramowanej cyprysami **Via del Imperio**. Idąc lekko pod górę „aleją archeologiczną“ dochodzimy do małego placu na którym stoi jakiś sarkofag rzymski i sławna statua cesarza **Augusta**, otoczona cyprysami. Jest to kopia posągu Augusta znajdującego się w Muzeum Watykańskim w Rzymie. W dobie szczególnej



SARDANA

to taniec narodowy Katalonii. Chłopcy i dziewczęta tworzą koła i kółeczka trzymając się za ręce. Jego charakterystyczny rytm polega przede wszystkim na podrzucaniu z gracją nogi — raz lekko w lewo, to znowu w prawo, raz leciutko w tył, to znowu do przodu. Sardana tańczy się na wszystkich uroczystościach: na ulicy, na placach, w alejach całymi nieraz godzinami. W tym tańcu wyraża się także odrębność i niezależność Katalończyków. Do sardany przygrywa orkiestra w której jeden z muzyków gra na małej piszdrugą ręką wybija rytm na „tambori“ (bębnie). czałce zwanej „fluviołą“ z bambusu lub z kości,

przyjaźni między Italią Mussoliniego i Hiszpanią gen. Franco w 1934 r. rząd włoski ofiarował Tarragonie tę kopię w bronzie.

Idziemy wzdłuż olbrzymich murów, których fundamenty budowane są w sposób widoczny inną metodą (czasy przedrzymskie). Na tej warstwie murów układane są prostokątne i niemal jednakowej wielkości, ogromne kamienie, które wznosili z kolei Rzymianie. W tym „murze Cyklopów“ znajduje się pięć bram, prowadzących do środka — dawniej zapewne do miasta, dziś do dość dużej przestrzeni zajętej przez katedrę arcybiskupią. W „murach Cyklopów“ znajdują się „bramy Cyklopów“ zbudowane w ten sposób, że na kilku potężnych ociosanych głazach kładzie się w poprzek jeszcze większy głaz długości ok. 4,40 m i wagi 37 ton. U podnóża murów leżą w kilku miejscach ławety starych armat z czasów wojen napoleońskich. Ponieważ mury znajdują się na najwyższym punkcie skały, przeto spacer po nich daje maksimum zadowolenia. Całe dosłownie miasto leży u stóp. Rozpościera się stąd widok na kilkadziesiąt kilometrów.

(Dokończenie na str. 6)

„Balcon del Mediterráneo“

(Dokończenie ze str. 5)

Powiedziałem na wstępie, iż chodząc po ulicach Tarragony „stąpie się po historii“. To nie jest przesada. Niemal każdy dom tarragoński ukrywa w swoich fundamentach jakieś tajemnice archeologiczne. Podobno Tarragończycy niechętnie przebudowują swoje domy, w obawie, że znajdą w ziemi ślady panowania rzymskiego i że wtedy władze, dowiedziawszy się o odkryciu, nie pozwolą na budowę dopóki nie ustalą dokładnie co się w tym miejscu kryje.

Rok 1923. Nieco za miastem postanowiono wybudować fabrykę papierosów. Przygotowano grunt pod fundamenty. I nagle natrafiono na autentyczny cmentarz z czasów rzymskich. Oczywiście przerwano prace, fabrykę postawiono obok, a cmentarz stał się jeszcze jedną atrakcją miasta.

Chodziłem po tym cmentarzysku z Pepitą... Czuliśmy się jednak nieswojo w tym świecie zmarłych, którym przerwano dla zwykłej ciekawości ludzkiej wieczny odpoczynek. Być może, że jest to ważne dla nauki, by wiedzieć, jak chowano w tamtych czasach, w jakiej pozycji kładziono nieboszczyków, w jakich szatach i jakie dawano im „na drogę“ drobiazgi. Nie jest to jednak miejsce, które potrafią uszanować turyści, zwłaszcza gdy wiele grobów jest odkrytych a różne sarkofagi, amfory i urny z prochami wystawione są na światło dzienne.

Dziś na tym necropolisie znajduje się muzeum wczesno-chrześcijańskie. Dla większej autentyczności wybudowano je w taki sposób, że w środku głównej sali stoi sarkofag w ziemi, dosłownie w tym samym miejscu w jakim ustawiono go przed wiekami. Dokoła muzeum mamy cmentarzysko z odkrytymi trumnami (jakbyśmy to dziś powiedzieli), a w środku także „trumny“, inne niż nasze (rzecz jasna): sarkofagi z marmuru i z kamienia, ozdobione napisami, rzeźbami czy znakami pierwszych wyznawców Chrystusa, trumienki ołowiane lub drewniane. Na sarkofagach imiona św. Piotra i Pawła, znak ryby, nawet postać Chrystusa. Oczywiście niezliczona ilość różnych drobiazgów codziennego użytku (lampki oliwne itp.). Podobno szczególnie cenna jest mała lalczka (długości 23 cm.) z kości słoniowej, znaleziona w amforze w której znajdowały się zwłoki 6-letniej dziewczynki. Na tym dość dużym cmentarzysku pochowani są pogańscy Rzymianie i chrześcijanie. Jak to się stało? Najpierw chowano tu tylko Rzymian, a gdy przepędzili ich z Tarragony barbarzyńcy, cmentarz używali chrześcijanie (od III do IV wieku po Chr.) dopóki nie przyszli Arabowie, którzy z kolei przepędzili z miasta na kilka wieków ówczesnych mieszkańców.

* * *

W ostatnim dniu pobytu w Tarragonie nie myśleliśmy o ruinach, odkopanych nieboszczykach, paleniu na stosach, Rzymianach i barbarzyńcach.

Po zwiedzeniu akweduktów przewodnik zaprowadził całą 20-osobową grupę, (niemal wszyscy byli „rodem“ z Anglii), do sławnej winiarni tarragońskiej „Réné Barbier & Cia“. Wracając z wycieczki widzieliśmy jak się zwozi z pola winogrona, jak się je rzuca do wielkich zbiorników i tam uciera i dusi i przeczyszcza i jak kanalikami płyną strumienie czerwonej czy białawej cieczy, która po jakimś tam czasie wypełni butelki i chłodzić będzie spragnione podniebienie zmęczonego turysty.

Właściciel winiarni postawił na stole rzędy butelek „do wyboru, do koloru“. Nie przebieraliśmy, zwłaszcza że to nic nie kosztowało a apetyt był wielki. Pękały więc butelki z „Muscatel wine“ czy „Priorato“, „Vina Augusta“ i marki „Réné Barbier“ (białe i czerwone), „Kraliner“ (blanco fino seco) itd. Poprawiły się z miejsca humory, towarzystwo się rozgadało, a że wszyscy mówili po angielsku, zawołałem w pewnej chwili (zapewne już pod wpływem „Muskatela“): „Everybody happy“?, co z miejsca przypomniało kochaną Anglię i z miejsca staliśmy się dobrymi znajomymi. Jakiś starszy pan dowiedziawszy się, że jestem „Londyńczykiem“ przyznał się że sam jest „rodem“ z Liverpoolu, lecz moja angielszczyzna wydawała mu się na tyle dziwna, że wyraził wątpliwość, czy jestem Anglikiem. Gdy mu powiedziałem, że jestem Polakiem, usłyszałem: „Uś, niemożliwe, ja też, z samego Stanisławowa“. Przy winie byliśmy więc „kochanymi rodakami“, choć różniło nas wiele. Ale o tym nie mówi się w Hiszpanii, przy dobrym winie. „Kochany rodak“ miał jakiś „geszeft“ krawiecki w Liverpoolu w którym mieszka od lat 40.

Na wszelki wypadek zakupiłem za bezcen baterię butelek tarragońskiego „vino“. Następnego dnia — przetańczyliśmy pół nocy na „rambla del Generalisimo“ pod rozpiętym niebem, upstrzonym miliardami migoczących gwiazd, wśród rozradowanego tłumu tańczącego „sardanę“, taniec narodowy Katalończyków.

A był to dzień patronki miasta (23 września, fiesta de Santa Tekla), świętej Tekli, której ramię oprawione w srebrnym okuciu obnoszono w procesji po ulicach miasta.

To była moja ostatnia „sardana“ w Hiszpanii, w Tarragonie, i ostatnia północ spędzona z Pepitą, bo nad ranem wracaliśmy do Barcelony.

Do Londynu przywiozłem już tylko jedną butelkę wina tarragońskiego...

Paweł Hęciak

Synek redaktora jest nieznośny. Ojciec chce pracować i krzyczy:

— Przestań mnie zanudzać głupimi pytaniami!

— Tylko jeszcze jedno tatusiu. A jak ja osę postawię na po krzywą, to kto kogo będzie kłuf?

LADY BRONTWICK...

(Dokończenie ze str 3)

— Tam do licha! — pomyślał — Ten dom obfituje w śliczne kobiety, które chcą stąd uciekać!

Nieznajoma zapytała z silnym cudzoziemskim akcentem:

— Pan jedzie do Londynu?

— Tak — bez wahania potwierdził Donald na widok jej prosiącego spojrzenia.

— Pan musi mnie z sobą zabrać — błagalnie złożyła dłonie urocza cudzoziemka.

— Właściwie — zaczął Donald, pamiętając o swych planach na podróż — To ja już mam pasażera.

— Ja pojedę byle gdzie, nawet w bagażniku — przekonywała go nieznajoma — Zmieszczę się. Ja nie jestem taka duża, naprawdę.

Myśl o brunetce, starającej się zmieścić w bagażniku jego starego Austina, rozbroiła Donalda zupełnie.

— Zmieścimy się — powiedział — Niech pani wsiada — i, umieściwszy jej walizkę w bagażniku, pomógł jej wsiąść.

W tej chwili na progu domu pojawiła się Carina z walizką.

— Carina! — z okna pierwszego piętra wychyliła się głowa, w której detektyw bez trudu rozpoznał Algernona — Carina, po raz ostatni ostrzegam cię: jeżeli wyjedziesz, wszystko między nami skończone.

— Wypchaj się! — zaproponowała byłemu narzeczonemu królowa strip-tease'u i majestatycznie, jak ożywiony posąg Junony, zaczęła schodzić ze stopni ganku.

— Łamiesz mi serce, Carina! — patetycznie wykrzyknął młody człowiek — Zastrzelę się, jeżeli mnie porzucisz!

— Jednego kretyna będzie mniej — zaopiniowała gwiazda i podała Donaldowi walizkę — A ta co tu robi? To przecież pokojówka tej starej krowy — zwróciła się do Donalda.

— Już nie! — zaprotestowała z południowym temperamentem dodatkowa pasażerka Donaldowego pojazdu — Rzuciłam pracę! Nie zostanę tu za żadne skarby!

Carina wzruszyła wspaniałymi ramionami.

— Mnie to ani ziębi, ani grzeje. Jedziemy!

Usiadła obok Donalda i stary Austin ręczo potoczył się ku Londynowi. Donald postanowił natychmiast przystąpić do ataku.

— Dlaczego tak się śpieszysz do Londynu? — zapytał zawodowej rozbieraczki.

— A dajże mi spokój! Cóż myślisz, że ja się chcę dać za życia pochować? Przecież to trupiarnia, ten dom. Stara krowa największego entuzjastę zniechęciłaby do życia, a już razem z tą jej kuzynką-kretynką! Traktowały mnie, jak taką z ulicy, a to ja łaskę bym im zrobiła, gdybym zgodziła się wyjść za Algý'ego. A ojczulek tylko czychał na każdą okazję, żeby mnie poklepać wcale nie po ojcowsku — eksplodowała Carina.

— Stary świniuch! — nieoczekiwanie dorzuciła z tylnego siedzenia była pokojówka — Mnie złote góry obiecywał, żebym tylko z nim do łóżka poszła. Ale ja jestem uczciwa dziewczyna. Obiecałam mojemu Vittorio, że się będę szanować. Mamy się pobrać, jak wrócę za dwa lata do Włoch.

— Albo ta ich biżuteria — parksnęła z przekąsem blondyna — Myślała idiotka, że mi zaimponuje, jak mi pokaże wszystkie swoje imitacje. Ale mnie na to nie nabierzesz! Nie takie kosztowności w życiu widziałam!

— Mnie stary ramol to nawet dzisiaj wtrynął jakąś broszkę, o, proszę! — zademonstrowała brunetka — Ale ja nie głupia, żeby mnie na takie świedelka nabrać! Pewnie u Woolwortha kupił za pięć szylingów! Stare skąpiradło! Już ja go znam! A tak się z tą broszką certował, jakby to był skarb jaki! — tu posiadaczka broszki zaczęła zniżać okno samochodu.

— Co panj chce robić? — zaprotestował Donald.

— Wyrzucić to świństwo!

— Niech mi pani lepiej to odda! Odeślę lordowi Brontwick z odpowiednim listem. Będzie wściekły! — pośpieszył z sugestią Donald.

— A bierz pan sobie. Mnie to na nic.

Drogocenna broszka spoczęła bezpiecznie w kieszeni Donalda.

* * *

„Drogi panie McKeogh! Nie mam pojęcia, jak Pan tego dokazał, ale to już Pańska tajemnica zawodowa. Nawet nie chcę wiedzieć, w jaki sposób odebrał Pan broszkę od tej awanturnicy. Z wdzięcznością przesyłam czek, z wysokości którego będzie Pan mógł ocenić, jak bardzo Pan mnie zobowiązał. Lady Stormlight nie miała racji: Pan nie jest doskonałym detektywem, Pan jest WIELKIM detektywem! Szczerze oddana — — — Konstancja Brotwick“. P.S. Wybaczylam Panu nawet porwanie naszej znakomitej włoskiej pokojówki, chociaż trudno mi znaleźć po niej inną, któraby zyskała uznanie mojego męża“.

Donald opuścił na kolana list lady Brontwick i uśmiechnął się. Lady Brontwick miała rację: istotnie czuł się w tej chwili wielkim detektywem.

Wojciech Stefański

UCZYNNOŚĆ

Pewna początkująca tancerka udając się na próbę czekała na peronie. Próba miała zadecydować o jej zaangażowaniu i pochłonięta jedynie tą myślą co i jak ma odtąńczyć, sunęła przez peron tanecznym krokiem zwracając się na wszystkie strony i strojąc miny rozkładała ramiona. Pewna starsza pani obserwując to zlitowała się i przystąpiła do niej.

— Niech panienka pozwoli ze mną. Ja pani pokażę gdzie to jest.

NIEZGODNA

Strażnik publicznego parku przyłapuje pewnego młodzieńca, który dłubie scyzorykiem na drewnianej ławce.

— Co to za sposób niszczenia cudzej własności? Idiotyczny zwyczaj wydłubywania sera i liter!

— Ależ przeciwnie, proszę pana. Ja właśnie zadłubuję, bo Stasia okazała się niewierna i jest niegodna takiej pamiątki.

IMPRESJE FLORENCKIE

Antico Centro della Città

Wspomnienia walk Gwelfów i Gibellinów ściągają cię poprzez ciemne uliczki florenckie, aż do wysokich murów otaczających miasto i średnio-wiecznych bram.

Echo antycznych trąb grzmi w głębokościach łuków mostowych. Dzik z brązu, jak żywy wyskakuje spośród lasu kolorowych kapeluszy ze słomy, gotów do dalszego skoku wśród zagubionych ścieżek Apenin.

STEFAN LEGEŻYŃSKI

DWIE PLAKIETY

CYPRIANA KAMILA NORWIDA
dłuta

KAZIMIERZA WĘGLEWSKIEGO
(Stanisławowi Paczyńskiemu)

NA PODWÓRCU ŚW. KAZIMIERZA

Drzwi otwiera

*i nowe obrazy odsłania
siostra Stefania.*

*Jak miecz Joanny się jeży
szczyt kościelnej wieży.*

*A w ogródku mała staruszka
rękę włożyła w pietruszkę.*

*Ogród to brać zgrana
pamiętająca Cypriana,
jego smutne oczy
i łzy które tu toczył,
zmarznięty, chory,
w murach które były mu worem.*

*Patrzę w złoty krąg nad drzwiami,
porusza Cypriana brwiami...*

W MONTMORENCY

*Jak wyciągnięte ręce —
Monmorency.*

*W posmutniałych powiekach
Wzgórze krzyżami ocieka.*

*Wzgórze, a wzgórz tu wiele
a wszystkie — przyjaciele.*

Środkiem Polacy, Francuzi

[po brzegach;

w jednym szeregu...

W sercu cmentarza Cyprian —

*Patrzę w złoty krąg na kamieniu
policzkiem Cypriana się mieni...*

Piazza della Signoria.

Na Piazza Signoria późnym wieczorem księżyc wszędzie i podziwiać będzie w poświęceniu pradawne posągi w niemym zachwycie.

Fiume Arno.

Arno łśni w pomrokach nocy i śpi szczęśliwie. Srebrnożółty wąż nasycony pokarmem.

Ponte Vecchio.

Ponte Vecchio łączy girlandowym uściskiem brzegi Arno. Zapach stuleci przenika stare mury. Wieczorem jaskółki, opłomienione zachodzącym słońcem, otaczają złotym wieńcem starożytny cień mostu, ginący w rzece.

Il sole.

Niebieskie chmurki wiszą nad klasztorem Franciszkanów — balony na uwięzi. Pięknym byłoby życie, gdyby każdy z nas posiadał jedną z nich na własność. Rozłożony na chmurce-poduszce, odcięty od głosów świata, nie widzisz twarzy ludzkich, zapominasz o wszystkim i zostajesz sam ze sobą i ze swoim przeznaczeniem. Takie chmurki istnieją tylko w snach. Nam pozostaje jedynie marzyć o nich.

Parco delle Cascine.

Olbrzymia topola włoska wspina się ku niebu. Słońce ogrzewa gęstwą krzaków. Leniwe jaszczurki, przypadłe do gorącego piasku, przemykają oczy i z niedowierzaniem słuchają bajek, opowiadanych ze stoku przez brodatego karzełka.

Wieczorem śpiew ptaków ucicha zwolna wśród dachu zieleni.

Pewnego dnia przybyli drwale, by ściąć wysoką topolę. Zaledwie jeden z nich dotknął siekierą drzewa, błysnął olbrzymi płomień i topola zniknęła oczom ludzkim. Pozostało tylko trochę srebrnego popiołu na kretowisku.

San Miniato al Monte

Starożytny kościół na wzgórzu, skąd rozpościera się panorama miasta, miasta-pamiętki, miasta-klejnotu.

Na cmentarzu kościelnym ścieżki wspomnień otaczają postacie uśpionych posągów, ustawionych w zadumie. Błyszczą płyty marmurowe lśnią napisy z brązu. Pada deszcz. Krople ściekają po twarzach posągów, nadając im pozór istot żywych, płaczących po utraconym szczęściu. Zagrzmiało. Niebo rozwarło się nad Florencją krzykiem błyskawicy.